Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Warszawa, 14 Października 1928 roku.

Rok IX Nr 29—30





Harcerz

tygodnik-
młodzieży
harcerskiej-

ARCYBOBR GADA

NA POCZĄTEK

Czuwaj! — Jak się miewacie, wszyscy moi starzy i młodzi przyjaciele?.. Zaczynam znowu zrzędzić postaremu i nudzić Was śmiertelnie... ale już cierpcie to na zasługę niebieską, a mnie pozwólcie wygadać się od czasu do czasu... może czasami co dobrego z tego wypadnie.

Otóż, na początek chciałbym Wam powiedzieć o skoku w dal.

Nie dlatego, żebym był fachowcem lekko-atletą, choć się i tego nie wyrzekam, ale, bo to się nam przyda. Zresztą zobaczycie sami.

Uśmiecha Wam się pewno ostatni rekord polski Nowaka w dn. 30 sierpnia r. b. na zawodach o mistrzostwo Polski w Warszawie.

Skoczył ni mniej, ni więcej, tylko 6,98 i pół m.(!) (Rekord jeszcze nie zatwierdzony, poprzedni 6,85).

Ale, żebyście go widzieli, jak skakał, jakie tempo wziął w rozbiegu, a ile razy musiał poprzednio przy treningu tak się rozbiegać, żeby tego pędu nabrać i... zwyciężyć.

Poza wielu innemi warunkami, o wyniku skoku decyduje klasyczny rozbieg i odbicie się przed skokiem!

Nie będę Was tego uczył, bo wiecie o tem lepiej odemnie, jako że dzisiaj młodsi mają więcej w głowie sportu (dobrze, że tylko sportu!) od nas starych.

A teraz nauka moralna.

(Tfu, do... kroćset! już stary z morałami wyjeżdża... a zdawało się, że tak dobrze zaczął, ale wola boska!)

Otóż (liczcie, ile razy powiem „otóż", bo to moja słabość!)

Otóż, wyobraźcie sobie, że macie przed sobą wzruszony (nie sercem, ale tylko łopatą) teren do skoków w dal i że macie skoczyć, a cały świat na ten Wasz wyczyn patrzy.

Tym „wzruszonym" terenem niech będzie (wybaczcie staremu dziecinne porównanie!) cały rok szkolny i harcerski, który zaczynamy.

Sens jasny dla głęboko myślącego człowieka (nie dlatego, żeby płytko myślący nie mógł go zgłębić z powodu swojej płytkości, ale dlatego, że ja sam widzę, że on tak głęboko siedzi ukryty w całem tem mistrzowskiem porównaiu, że trzeba być nielada artystą i nurkiem filozoficznym, by go za poszycie uchwycić).

A sens jest taki, że trzeba się dobrze rozpędzić przed tym skokiem na cały rok, by dorównać rekordowi dzisiejszemu, albo go nawet pobić.

Rozpędzić się porządnie, zamachnąć mocno — to już więcej niż połowa roboty zrobiona. Reszta pójdzie już lekko i łagodnie siłą tego wyskoku.

Są dwa, uważacie, rodzaje ludzi w Harcerstwie po wakacjach. Jedni — to opalone, osmagane, pobliznowane we wszystkich kierunkach gromady opętańców z różnych obozów i kolonij, które jak rozhukane konie spadają z bożego świata pod dach „stajenny" i wypełniają go hałasem i gwarem nieopisanym i śmieją się (przepraszam, „rżą", bo konie się nie śmieją) i robią, co im każą i jedzą za stu i czekają znowu wypuszczenia „na okólnik".

Drudzy — to ci, którzy, niestety nie mogli lub (o hańbo!) nie chcieli iść na obozy i dzisiaj zmęczeni letniem lenistwem, ziewając i oglądając się ciągle za siebie, wloką się noga za nogą w otwarte bramy szkolne i na miejsca swojej roboty.

Otóż, panowie! (znowu „otóż i panonie" — pod wpływem ostatnich bezustannych zjazdów i kongresów) jak tam było, tak było wszystko już jedno, bo przeszło — ale teraz pierwsza kategorja tych poczciwych, bogobojnych łobuzów z obozów niech skoczy całym swoim rozpędem w ten nowy rok roboczy i, przytłumiwszy tylko trochę swoje głosy, bo na ulicy nie wypada porządnemu człowiekowi krzyczeć na całe gardło, niech leci, pędzi naprzód, chwytając wszystko w lot, ciesząc się i radując i życiem i robotą i samemi przeszkodami — i niech tak przeleci jak dobroczynny huragan aż do drugiego roku — a potem znowu — w lasy i pola i wody i na Zlot Ogólny do Poznania — a druga kategorja niech się da poczciwym urwisom i sama niech jeszcze nogi wyciągnie (nie w przenośnem znaczeniu, broń mnie, Panie Boże!), niech spojrzy na tę „skocznię" całoroczną, poderwie się z ziemi, zapomni o bezwładzie ze skwaru letniego i rozmachnie się porządnie z zaciętem postanowieniem, że choć nie była na obozach, ale nie da się wziąć tamtym zabijakom i zrobi jeszcze lepiej i jeszcze więcej od nich, pobijając wszystkie rekordy dotychczasowe.

Otóż (i znowu „otóż"! — o, ja nieszczęśliwy) taki jest sens moralny mojego porównania poetyczno-lekko-atletycznego i moje pierwsze do Was, o bahaterzy i bohaterki (przepraszam! naodwrót), słowo na ten szczęśliwy początek nowego roku harcerskiej roboty.

Pamiętajcie! rozbieg, rozmach, mocne odbicie od ziemi — potem przelot ze świstem w uszach, z rozwichrzonym włosem, z wyjącą radością zwycięstwa w duszy — i rekord ogólno światowy i wszechludzki — skoku pracy, dobrego czynu i, powtarzam, radości, prawdziwej radości, którąby zalała cały świat.

Wasz *Arcybóbr.*



Budowa szałasów (1 D. H. Kocborow.).

GROMADZIE.

Na jeden szlak los rzucił nas,
Do wspólnych przygód wplatał,
Nam jedną piosnkę śpiewał las,
Jednako czas ulatał.

I jeden kocioł żywił nas,
Ognisko wspólne było...
Jednako płynął dla nas czas —
Wesoło się nam żyło.

Gdy w żwawym marszu idąc wraz
Piosenka dziarska brzmiała,
Wesoło kroczył każdy z nas,
Każdego twarz się śmiała.

Nas łączył nocy dziwny czar —
Gwiaździstym stropem krytych
I biwakowych gawęd gwar —
Głęboko w sercach rytych.

Za nami przygód różnych moc
I czyny sławą brzmiące,
Nie jedną pod namiotem noc —
To węzły nas wiążące.

W promieniach słońca brało chrzest
Gromady naszej życie.
Coś między nami odtąd jest,
Co w sercach leży skrycie.

P.

KONKURS LITERACKI

Ogłaszamy konkurs na napisanie noweli harcerskiej ewentualnie utworu scenicznego, na temat dowolny. Treścią może być życie wewnętrzne zastępu, drużyny, wycieczka harcerska, lub coś innego.

Objętość utworu nie może przekraczać dwóch całych stron „Harcerza". (Pomyślcie, jak to można dokładnie obliczyć, a jeśli nie potraficie — napiszcie, to Wam powiemy).

Nagroda I: b. cenna książka wartości około 50 zł.; II — całoroczna prenumerata „Harcerza"; III—Rocznik Harcerski

Prace należy przysyłać do 1 grudnia b. r. Najlepsze nowele będą drukowane w „Harcerzu", ewentualnie wydane, w osobnej książce.



Pionierka w obozie (D. H. Kocborow.).

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY SKAUTÓW MORSKICH W TIHANY

Zapewne czytaliście wszyscy w pismach codziennych, że na tych zawodach Polacy zdobyli pierwsze miejsce. Było to niespodzianką, gdyż po pierwsze mały mamy dostęp do morza, a po drugie zbyt silnych mieliśmy współzawodników, jak Anglja i Niemcy.

Z ramienia Związku Hercerstwa Polskiego w zawodach uczestniczyła pierwsza drużyna ursynowska pod kierownictwem druha harcmistrza Władysława Olędzkiego.

Drużyna ta już od Zlotu Narodowego w roku 1924-ym zajmuje się żeglarstwem, oraz wszelkiemi sportami wodnemi. Jest drużyną „mokrą". W międzyczasie, t. j. od roku 1924 do roku bieżącego drużyna stale uprawiała pływanie, wioślarstwo dwuwiosłowe, na pych, jednym wiosłem, żeglarstwo i t. p. W roku 1927 poświęcono łódź „Ursynowiankę", którą wybudowano własnemi siłami, jako że fundusze na jej budowę szły z wielu warsztatów funkcjonujących w drużynie. Są niemi: introligatorski, stolarski, blacharski, szewski, słomiankarski, fryzjerski. Łódź ta jest typu „yola" 7 metr. długości 2,30 cm. szerokości o 25 mtr.² żagla. Może się w niej swobodnie pomieścić ośmiu ludzi. Na łodzi tej odbyto parę wycieczek, między innemi Warszawa — Toruń w roku 1927.



Dh. h. Wł. Olędzki Drużynowy dr. Ursynowskiej z nagrodami zdobytemi w zawodach skautów morskich.

Przed wyjazdem do Tihany drużyna urządziła przygotowawczy obóz żeglarski, który trwał od 24 czerwca do 24 lipca. W programie tego obozu była:

1. *Nauka pływania*: stylem klasycznym i dowolnym, ratowanie tonących na wodzie, pływanie w ubraniu i rozbieranie się, rzucanie liny ratunkowej, koła, pierwsza pomoc, nurkowanie i skoki.

2. *Wiosłowanie:* na kajakach jedno i dwu osobowych, z jednym wiosłem, na łodzi wioślarskiej, z jednym i dwoma wiosłami, wiosłowanie całej osady, wyskakiwanie i wskakiwanie do wody, budowa i naprawa łodzi

3. *Żeglarstwo:* w kierunku wiatrów, znajomość łodzi żeglarskiej, takielunku, naprawa części łodzi, nauka żeglarstwa na łodziach o żaglu 5 mtr. kw. i 25 mtr. kw., kilkodniowe ćwiczenia na żaglówce.

4. *Sygnalizacja:* morsem, semaforem, „kodem" międzynarodowym.

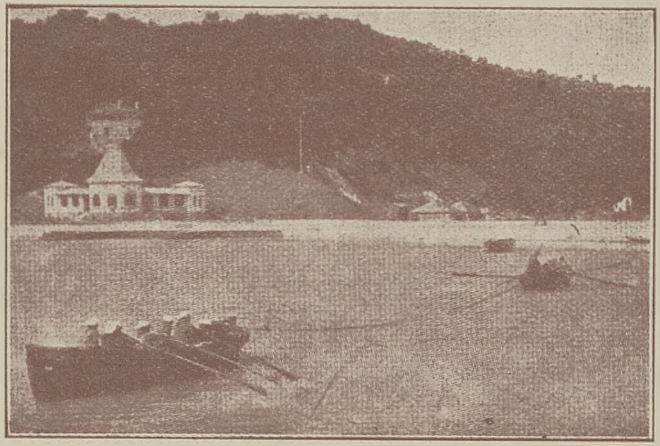
Ponadto ćwiczono przeciąganie liny, liniarstwo, robienie z lin węzłów, skracanie, splatanie, zakańczanie, prace z liną, przeciąganie liny na łodzi, ocenianie odległości, tańce, śpiewy i t. p.

Tydzień czasu drużyna spędziła w obozie wędrownym, jadąc w górę Wisły. 25 lipca przyjeżdżają ursynowiacy do Budapesztu. W domu węgierskich skautów wodnych nad Dunajem, który zajmuje 25.000 mtr. kw. przestrzeni, prócz tego posiada trzy szopy na łodzie, oraz dom komendy, zastali już drużynę angielską, oraz około 50 austrjaków, i kilkudziesięciu duńczyków. Nocą przyjechała reprezentacja niemiecka, kilku norwegów, bułgarów i brazylijczyków.

Dalej podajemy sprawozdanie dha Olędzkiego kierownika wyprawy.

„Pięć dni zwiedzaliśmy Budapeszt, gdzie między innemi złożyliśmy wizytę w Poselstwie Polskiem, wyjeżdżaliśmy do Estergom (ładna miejscowość, szczególnie bazylika). Byliśmy tam bardzo serdecznie przyjmowani. Na ulicach powiewały chorągiewki węgierskie i polskie. Bardzo ciekawy jest dom, skautowy w Budapeszcie. W domu tym mieszczą się władze naczelne, pokoje są bardzo porządnie umeblowane, każdy naczelnik wydziału ma swój osobny pokój. Pozatem organizacja posiada własny teren — ogród za miastem.

30 lipca wyjechaliśmy nad jezioro Balaton (80 klm. długości i 12 szerokości). Cudne jezioro z jasno-seledynową przechodzącą w zielone i błękitne barwy tonią, otoczone wzgórzami i stożkami wygasłych wulkanów. Pół kilometra od portu Tihany w specjalnym obozie węgierskich skautów wodnych, przyszykowano dla nas namioty.



Zawody skautów morskich — przeciągania liny.

Pierwszego dnia, t. j. 31 lipca odbywały się zawody indywidualne, t. j. 7 zawodów jednostkowych. Do zawodów staje 6 drużyn, 4 narody: Anglja, Austrja, Niemcy i Polska. Ze względu na wiek są podzielone na dwie grupy, młodszych i starszych. Do młodszych należą: I) Austrja St. George; II) Austrja St. George i Niemcy — Bremen; do starszych: Anglja, Polska, Austrja O. P. B.

Na te zawody składały się:

1) *ratowanie życia tonącemu*, t. j. skok do wody w ubraniu, przepłynięcie 10 metrów do topielca i wyratowanie go;

2) *samarytanka* — teoretycznie i praktycznie;

3) *liniarstwo* — trzy zadania: łączenie lin, zaplatanie końców, dowolna praca linowa, — wszystko musi być wykonane w oznaczonym czasie;

4) *naprawa łodzi* — w warsztatach fabryki łodzi każdy z zawodników otrzymał złamane wiosło, materjały, narzędzia i reperował, jak chciał;

5) *ocenianie odległości i wysokości na oko:* wszyscy zawodnicy wyszli na brzeg, gdzie każdy dostał 20 zadań do rozwiązania, np. ocenianie odległości do przeciwległego brzegu, wysokości góry i t. p.;

6) *rzucanie liny i koła* — węzeł ratowniczy;

7) *nurkowanie* — na głębokości dwuch metrów ułożono 5 talerzy, należy podpłynąć do oznaczonego punktu, dać nurka i wyciągnąć talerz, lub przynajmniej kamień na dowód, że się było na dnie.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie jesteśmy na miejscu zbiórki, czekamy bo anglicy się spóźniają. Do powyższych 7-iu konkurencyj stanąć musi cała drużyna. Jednakże zawodników do tej konkurencji nie zgłasza drużyna, a wyznacza ich los. Losowanie pomiędzy wszystkimi uczestnikami poszczególnych grup.

Poszedłem z naszym tłumaczem na miejsce zawodów. Podchodzimy do nurkujących. W losowaniu wypadło nam nurkować na końcu. Większość wyciąga po 2 talerze, nasza kolejka podpływa do wyznaczonego miejsca, daje nurka i siedzi pod wodą najdłużej, zaczynam się niepokoić, pewnie wyciągnie 5 talerzy. Nareszcie wypływa z kamieniem. Tłómaczył się biedak, że woda była zmącona i nic nie widział. Idzie-



Obóz międzynarodowy skautów morskich w Tihany.

my do następnego punktu, gdzie rzucają linę. Na trzy rzuty dwa nasze dobre. Ratowanie tonącego — przed nami ratuje anglik, wyciągnął topielca, ale zapomniał wylać wody, a robi sztuczne oddychanie. Nasz zawodnik spisuje się dobrze. W innych zawodach spisaliśmy się również dobrze, szczególnie podziw u majstrów w fabryce, wzbudziła szybka i dobra naprawa wiosła. Ogólna punktacja wyników na załączonej tabliczce:

Zawody indywidualne.

	A					B			
	ratowanie tonącego	samarytanka	liniarstwo	naprawa łodzi	ocena odległości	rzucanie liny i koła ratunk.	nurkowanie	suma punktów	miejsce
Polska	19	18·7	19	20	20	11.0	2	109.7	I
Anglja	16.3	18.2	18	16	13.4	13.7	6	101.6	II
O. P. B. Austrja	19.3	15.7	4	14	11.6	8	10	82.6	V
Austrja I	15	15.8	7	18	10.5	13.7	6	86	III
Austrja II	13	12	8	15	10.7	10.7	0	69.4	IV
Niemcy	13.3	13.3	7.5	17	11.5	14.3	6	82.9	VI

Ratowanie życia A { ratowanie tonącego
B { rzucanie liny, koła ratunkowego

W drugim dniu zawodów odbywały zawody w pływaniu, oraz regaty z przeszkodami.

Pływanie: sztafeta 80 × 50 bez komendanta, chodzi o wykazanie, że cała załoga pływa. W tej konkurencji obawialiśmy się najwięcej, choć nie była punktowana. Jesteśmy na tylnem miejscu za anglikami a przed niemcami. Pierwsze miejsce zajmują austrjacy.

Regaty z przeszkodami. Staramy się dowiedzieć co to za przeszkody, ale gdzież tam sędziowie tłómaczą skąpo, mówią żeby wziąć coś do wylewania wody. Czerpak, po co? Wybrać wodę! Hm. no to weźcie wszyscy menażki; linkę! ehe będzie pewnie holowanie! Skoczno chłopcze i pożycz w jakimś obozie madziarskim mocnej i długiej liny! A jakież będą przeszkody? Dowiecie się po drodze! Wobec tego siadamy i śpiewamy. Nareszcie po półtorej godzinie następuje nasza kolejka.

Po pierwsze trzeba wykonać porządne opuszczanie łodzi na wodę, t. zn. prędko przenieść łódź przez tamę z brzegu do wody, wsiąść i ruszyć. Wykonać jaknajsprawniej. Jeżeli coś nieprawidłowo wykonane, otrzymujemy punkty karne. Następna dyrektywa, jechać 50 metrów od brzegu w kierunku portu Tihany zwracając uwagę na sygnały białą chorągiewką. Czas jest mierzony na każdej przeszkodzie, oraz za okres trwania zawodów. Następną przeszkodą jest ratowanie tonącego. Dalej zatapianie łodzi. Nalewają wody i wylewajcie czem chcecie. Łódź jest na głębokiej wodzie. Wylewamy menażkami. Czwarta przeszkoda — ktoś musi płynąć wpław z paczką opatrunkową. Piąta — mamy płynąć bez wioseł. Komenda! — wiosła połamane! wiosłujemy deskami z podłogi, jako steru używamy menażki. Dalej pada rozkaz wysiąść z łodzi i holować łódź wzdłuż brzegu. W łodzi pozostał tylko sternik. Wreszcie ostatnie zadanie — jazda na pych. Tu dłużej zatrzymaliśmy się, gdyż trzeba było czekać na bosak i pych, którymi posługiwały się wszystkie osady, stające do zawodów. Po przebyciu ostatniej przeszkody wracamy do przystani, wylewamy wodę, łódź stawiamy na miejscu. Oto szczegółowa punktacja wyników w tych zawodach:

Regaty z przeszkodami.

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII		
	Opuszczanie łodzi na wodę	ratowanie tonącego	zatapianie łodzi wylewanie	wpław z paczką	bez wioseł	holowanie	na pych	za czas	punkty za całość	Miejsce
Polska	20	20	19.5	15	18.5	19	20	20	19	I
Anglja	19.5	20	18	16	17.5	14	16	19	17.550	IV
O. P. B. Austrja	19	17	16.5	19	19	18	16	16	17.556	III
Austrja I	16	19	16	18	17	13	19	19	17.1	—
Austrja II	14	20	17	20	20	15	17	18	17.6	II
Niemcy	17	17	18	17	17.5	17	16	17	17	—

J. MICHALSKI.

KSIĄŻĘ

— Czy byłeś dziś u kapitanostwa, zagadnął mnie znajomy. Oburzyłem się.

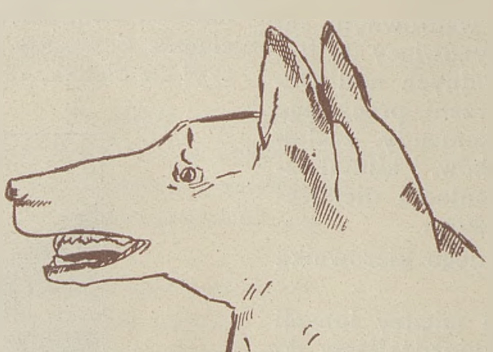
— Wiesz przecież dobrze, że nie lubię tam chodzić.

— Dlaczego? Przecież oni oboje są bardzo sympatyczni i mili...

— W rozmowie, dorzuciłem.

—... nie przerywaj, zresztą bardzo cię lubią i dziwią się niezmiernie, że niechcesz z nimi utrzymywać bliższych stosunków. Ja tego też nie mogę pojąć.

— Widzisz, ja jestem trochę dziwak, sam zresztą wiesz, mam swoje uprzedzenia bynajmniej nie oparte o żadne dowody rozumowe. Kieruję się poprostu uczuciem i intuicją.



— Wybacz kochany, ale muszę ci zwrócić uwagę na to, że mówisz jak kobieta, która zapytana dlaczego, dajmy na to, boi się, odpowiada, że dlatego, że się boi i koniec. To samo zaczyna się dziać z tobą.

— Nie pójdę, rzekłem patrząc w ziemię.

— Dobrze, nie chodź uparciuchu, za to nie powiem ci nic o tem, że kapitan kupił sobie wczoraj psa, ale psa, jakiego niema tutaj o sto mil w promieniu.

Jęknąłem. Psy lubiłem i lubię zresztą szalenie. Jest to jedyne zwierzę, które obok konia i szabli zajmuje równorzędne miejsce w mojem sercu.

— ... wielki, jak dobra owca, piłował mnie dalej znajomy swą elokwencją, o wielkich sklepionych piersiach, wciągniętym brzuchu i jak mi się zdaje jest bardzo młody.

Nie wytrzymałem. Ten pies naprawdę bardzo mnie zaintrygował, ale zły byłem, że znajomy mówił o nim z takim entuzjazmem, to też przy jego ostatnich słowach skrzywiłem się niedwuznacznie.

— To znaczy, że pewnie skacze przez obręcz, służy na dwóch łapach i pozwala sobie kłaść na nosie cukier. Czy nie tak,

— Omyliłeś się co do joty. Ten pies jest tak pełen jakiejś książęcej godności, powagi w ruchach i spojrzeniu, że nie przypuszczam, by komukolwiek przyszło do głowy uczyć go takich głupstw.

Teraz czułem się zupełnie pobity.

Utkwiłem oczy w przestrzeni i namyślałem się poważnie, jak postąpić. Przemogła ciekawość.

— Chodźmy, rzekłem

— Dokąd?

— Do kapitanostwa.

Widziałem, jak bestja uśmiechnął się nieznacznie i zaczął zlekka pogwizdywać. Widocznie radby ze mnie pokpić, lecz bał się, że mu umknę.

Kapitanostwo byli w domu i zdaje się, że nawet czekali na mnie.

Serdeczne przywitanie z ich strony rozbroiło mnie zupełnie. Pani Lala była tak subtelnie elegancka, pan Wojciech tak uprzedzająco grzeczny, że czułem, iż patrząc na nich, rumienię się ze wstydu. I ja miałem do nich uprzedzenia. Doprawdy, teraz wydawało mi się to dziecińrstwem i śmieszno-

W trzecim dniu odbywały się zawody w sygnalizacji. Chłopcy sygnalizowali bez komendanta, „kodem", semaforem i Morsem. Każda drużyna miała cztery stacje, po dwuch harcerzy. Sygnalizacja odbywała się następująco: Pierwsza stacja nadaje „kodem", druga — odbiera „kodem", nadaje semaforem; trzecia — odbiera semaforem nadaje Morsem; czwarta — odbiera Morsem. Na brzegu była tylko ta drużyna, która stawała do zawodów, pozostałe drużyny znajdowały się w namiotach.

Węgrzy nam winszują. Jesteśmy pewni zwycięstwa. Czas nadania naszej depeszy 20 minut, angielskiej 33. Wieczorem ogłoszono oficjalny wynik: Anglja 19 pkt. — I miejsce; Polska 17 pkt. — II miejsce; Austrja — 8 pkt. III miejsce.

Dlaczego 17 pkt.? dlaczego II miejsce? Okazało się, że przez pośpiech wkradły się 2 błędy (depesza nadawana była po węgiersku).

Po obiedzie odbył się spacer łodziami po Balatonie.

Następnego dnia zawody w przeciąganiu liny, na łodziach masywnych, o typie szalup morskich. Losowanie dla nas pomyślne. Wchodzimy do finału, z Anglikami, którzy łatwo zwyciężyli Austrjaków. W czasie walki dwóch węgierskich drużyn, złamano wiosło. Sędziowie zdecydowali nie przerywać zawodów, zmniejszono tylko osadę z 7 do 5, a przez to nasze szanse zwycięstwa zmalały, straciliśmy bowiem dwóch zawodników, nieustępujących siłą fizyczną i techniką pozostałym, Anglicy zaś zyskali, gdyż 7-my i 6-ty z ich osady byli bardzo słabi. Siadamy do łodzi i odbijamy. Na sygnał sędziego ruszamy sprawnie, wolno lecz stanowczo. Sygnał. Oklaski. Zwyciężyliśmy. Zmieniamy łodzie, znowu sygnał — ruszamy! Szala zwycięstwa przechyla się to na angielską to na naszą stronę, powoli zaczynamy przeciągać, i już gdy sędzia podnosił chorągiewkę jeden z naszych zatapia wiosło, zwyciężają anglicy. Lecz w czasie o 37 sekund gorszym od naszego, wskutek czego przyznano nam pierwsze miejsce.

Zawody przy ognisku. W tej konkurencji byliśmy pewni zwycięstwa. Najlepiej śpiewaliśmy i piosenki nasze miały powodzenie. Cały obóz śpiewał już nasze „Fajduli", najgłupszą może piosenkę, która jednak ogólnie się podobała. Tekst przepisywaliśmy wszystkim 10 razy, nauczyliśmy również hejnału „Idzie noc". Nasz popis składał się z krakowiaka, ze śpiewami w strojach ludowych, które wzbudziły zachwyt, zbójnickiego i wjazdu na wielbłądzie. Gromkie „oklaski i brawissimo było wyrazem zadowolenia „Magyar Cserkesz" pisze o naszym występie: „Wybornie, dobrze się udał pochód egzotyczny Polaków, ze swoim słoniem". Co inni pokazywali nie widzieliśmy, gdyż zajęci byliśmy przygotowaniem do swego występu. Otrzymaliśmy — I miejsce 18 p. Anglja — II-ie 17 p., Austrja — III 16 p. i t. d.

Piątego dnia odbywała się 12-godzinna wycieczka z mapą. Zaproponowano nam, żeby w tej konkurencji również komendant nie brał udziału, celem lepszego wykazania samodzielności załogi. Wobec tego kierownictwo techniczne powierzyłem druhowi Klimasińskiemu, szkice, obserwowanie i raport druhowi Pabisiowi.

Zadanie przez nas otrzymane polegało na: 1) odnalezieniu miejsca wyznaczone na mapie na biwak, 2) sprawnem rozbiciu namiotów i gotowaniu, 3) obserwacji okolicy w drodze i na biwaku, 4) punktualności, 5) zachowaniu się, 6) dostarczeniu raportu z dołączeniem szkiców i zbiorów.

Nasza drużyna wyjechała pierwsza o godzinie 18-ej, na dwóch łodziach. Dodano nam sędziego, mówiącego po polsku; o godzinie 21 dobiliśmy do brzegu, część załogi rozbiła namioty, pozostali gotowali kolację. Kolacja widocznie była dobra, bo sędzia zjadłszy swoją po spróbowaniu naszej zupy, prosił o „repetę".

Podczas kolacji przyszło dwuch sędziów obejrzeć biwak. Po modlitwie spać, była godzina 22.30, warta czuwała. O godzinie 4 pobudka, 4.30 łodzie odbijamy od brzegu, po drodze wymijamy wszystkich, i punktualnie 12 godzin od chwili odja-



Drużyna ursynowska. Na prawem skrzydle hm Wł. Olędzki i tłumacz skaut węgierski.



Ognisko w obozie skautów morskich.

stką. — A jednak? Jednak na samem dnie serca czułem coś, jakby ukłucie ciernia.

To były resztki nieufności. Całą siłą woli postanowiłem nie zwracać na to najmniejszej uwagi.

— Ładnie, ładnie, panie Janku, sypała pani Lala perełkami słówek, to tak się odwiedza dobrych znajomych i serdecznych przyjaciół. A, fe! Czekamy i czekamy, a pan jakby kamień w wodę.

— Kiedy... bo... jąkałem się.

Pani Lala przykryła mi swą filigranową dłonią usta.

— Proszę nie tłomaczyć się, lecz wzamian złożyć uroczyste przyrzeczenie składania nam bardziej częstych wizyt.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, gdyż w tej chwili uwagę moją zwrócił duży pies, który cicho, chodem, podobnym do kociego wślizgnął się do saloniku i spostrzegłszy mnie zatrzymał się z godnością, jakby czekając, by mnie przedstawiono jemu, tak, by mógł w stosunku do nowego gościa zająć odpowiednie stanowisko.

Jakoż kapitan rzekł wskazując na mnie dłonią·

— To mój przyjaciel.

Pies kiwnął w odpowiedzi ogonem, jakby chciał powiedzieć:

— Bardzo mi przyjemnie. Poczem podszedłszy bliżej krótko szczeknął dwa razy. Głos miał huczący i głęboki, a taki czysty i silny, jak bas oliwskich organów.

— Ha, klasnął, w ręce kapitan, widział pan kiedy coś podobnego, fenomen, fenomen. Toż on najformalniej w świecie przedstawił się, coprawda w psim języku, jednak to mu nie sprawia żadnej ujmy. Zachował się jak Anglik, który twierdzi, że nie potrzebuje władać innym językiem, jak tylko wyłącznie swoim, gdyż — stać go na to, by zwracano się do niego po angielsku.

— Arystokrata, wyraziłem swoje zdanie o psie.

Ale zdumienie moje zwiększyło się w dwójnasób, gdy pies podszedłszy bliżej oparł przednie łapy o moje kolana i wzniósłszy mordę na wysokość mojej twarzy spojrzał mi głęboko w oczy.

Zrozumiałem, że ten pies chce mnie wybadać, tak jak to czynią uczeni psychologowie. Przypomniałem sobie szkolne czasy, kiedyto jeden z profesorów, chcąc nas poznać każdemu pokolei zaglądał w oczy i chwilkę z nim rozmawiał o czemś zupełnie oderwanem od życia szkolnego. To samo było i teraz. Ja miałem minę żaka, pies profesora.

Zobaczyłem utkwioną w siebie parę dużych, to rozszerzających się, to zwężających gwałtownie oczu, z których malarz zrobiłby zapewnie studjum, tyle w nich było myśli, kolorowych błysków, począwszy od matowego fioletu, po przez granat, szkarłat i ich odcienie, a skończywszy na szklistem, jarzącem złocie.

Zląkłem się tych jego oczu, z których bił obok niezwykłego wyrazu dzikości wielkopański majestat i powaga uczonego. W pierwszej chwili wyczytałem w nich coś jakby zimną pogardę dla człowieka, który jest mu zupełnie obcym, następnie jednak przy dokładniejszej obserwacji zmieniłem zdanie całkowicie. Uczułem, że zacząłem go interesować. Pies, będąc w obcem zupełnie środowisku szukał przyjaciela. Nie znalazł go widocznie w swym panu, więc nie licząc się z nim zupełnie, rozporządzał swem sercem tak, jak sam uważał za najlepsze. Dziwnem może będzie moje powiedzenie, że psy umieją naprawdę przywiązać się tylko do jednego człowieka, ale to jest prawda. Nieraz pies obdarza równą sympatją, lub antypatją wielu ludzi, lecz z całem oddaniem się i poświęceniem kocha, że tak się wyrażę poprostu, tylko jednego z pośród nich i to — aż do śmierci.

Położyłem więc dłoń na jego głowie i pogłaskałem go serdecznie, mówiąc przytem:

zdu przybijamy do obozu. — Wyznaczają nam 2 godziny na sporządzenie raportu, do którego dołączyliśmy 10 szkiców, między innemi śpiących sędziów około kajaka, którym przyjechali.

Pierwsze miejsce zajmuje Polska, drugie — Anglja, trzecie — Austrja.

Wieczorem odbył się spacer statkiem po Balatonie.

Szóstego dnia zawody z wiosłowania na odległość 600 metrów. Na wzburzonem jeziorze, w szalupie sześć wioseł i sternik. Trasa 300 metrów do boji i z powrotem. Do boji jedziemy równo z Anglikami. Z powrotem przyjeżdżają pierwsi Anglicy. Poza wymienionemi konkurencjami zwykłemi, sądzeni byliśmy z t. zw. „ducha w obozie". Konkurencja trudna, nieokreślona. Przez cały czas trwania obozu byliśmy pod obserwacją sędziów, których było dość dużo. Sprawdzano porządek w namiotach, w czasie naszej nieobecności. Często wieczorem po trąbce na ciszę migotała latarka sędziego, obserwującego nasze buty, stojące na baczność, menażki, plecaki i t. d.

Na podstawie obserwacji stwierdzono, że duch u nas jest najlepszy.

W ogólnej klasyfikacji przyznano polskiej drużynie pierwsze miejsce, obdarzając ją cennemi nagrodami jak: wazon z porcelany, za pierwsze miejsce przy ognisku; puhar srebrny za regaty z przeszkodami, oryginalny posążek z porcelany za 12-godzinną wycieczkę z mapą, ładny zegarek za przeciąganie liny, wielki plakiet srebrny Ministra Finansów za zawody indywidualne.

Zwycięstwo to było dla nas nieoczekiwane, a przekonało nas, że w konkursach międzynarodowych możemy brać udział i zwyciężać, byle z zapałem i poważnie pracować.

Nie odbyło się parę konkurencyj mianowicie: wyścigi z przeszkodami na kajakach, zawody w poszukiwaniu boji, oraz żeglarstwo. Węgrzy nie brali udziału w zawodach międzynarodowych, zostały dla nich urządzone specjalne zawody krajowe.

Z naszych urządzeń obozowych w bardzo wielu wypadkach wzorowały się inne drużyny, np. pierwszego dnia okopaliśmy namioty, następnego dnia zrobili to austrjacy i anglicy.

W międzyczasie odbywała się konferencja instruktorów drużyn morskich. Konferencję zagaił szef organizacji węgierskiej hrabia Khuen Hedervary. Następnie odczytano protokół Konferencji odbytej w Kopenhadze, później referat o „Organizowaniu Skautów zawodowo pracujących w marynarce". W związku z tem wyłoniła się propozycja, wydawania specjalnego pisma przez skautów morskich. W drugim dniu między innemi omawiano sprawę Jamboree morskich.

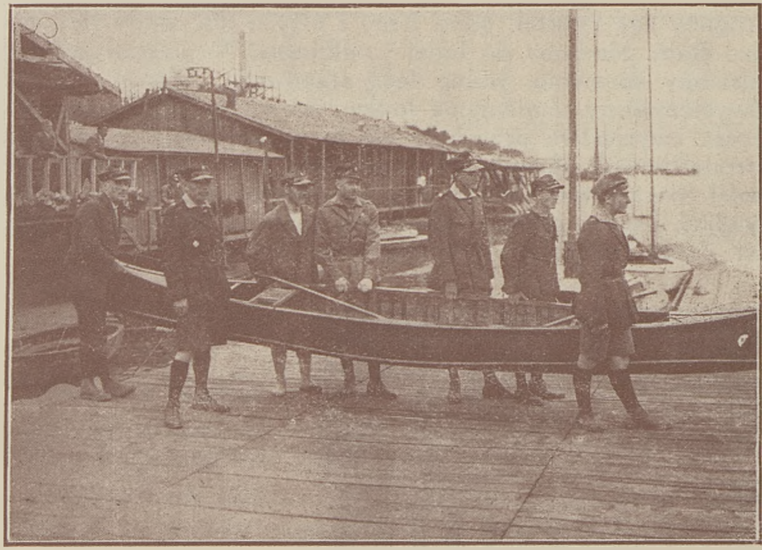
Ostatniego dnia odbywało się rozdawanie nagród. Krótko i prędko, bo pogoda niesprzyjała. Przemówienia były krótkie. Wręczyłem szefowi organizacji węgierskiej sztandar polski. Poczem biegiem wracaliśmy do namiotów. Padał gęsty deszcz. Wieczorem braliśmy udział w „Święcie Balatonu", krocząc z pochodniami po wzgórzach, rozłożonych na wybrzeżu jeziora, wszędzie było pełno świateł, jezioro ładnie iluminowane.

Stosunek Węgrów do nas w ciągu całych zawodów był jaknajżyczliwszy, pełen szczerej gościnności.

M. SZYMBORSKI.

DUNAJEM OD WIEDNIA DO CZARNEGO MORZA

Pierwsze promienie wiosennego słońca ożywiły umysły. Opracowywane projekty w ciągu zimy, najdziwaczniejsze pomysły, których wyszukiwaniem trudniła się gromada, należało teraz wyłożyć na światło, przebrać rozsądnie, uwzględniając możliwości finansowe i formalne, poczem wziąć się z energją do prac przygotowawczych.



Opuszczenie łodzi 39 W. D. H. na Wisłę przy ich święceniu.

— Dobrze, dobrze, będziemy przyjaciółmi, kochanku. Wszak zgadzasz się na to?

Pies podniósł do góry lewą wargę, jakby się uśmiechał na przedstawioną mu propozycję, poczem szczeknął radośnie i z całym zapałem liznął mnie po twarzy swym wielkim, wilgotnym językiem.

Zeskoczył na podłogę badając przenikliwie jakie wrażenie wywołał na mnie ten przyjacielski pocałunek.

Ale ja ocierając sobie chusteczką brodę, nos i usta śmiałem się jak szalony. Znajomy, na skutek którego namowy przyszedłem tutaj klepał mnie po ramieniu, trzęsąc się i podrygując cały ze śmiechu, cichutko chichotała pani Lala, tylko kapitan milczał, zły czegoś i spoglądał na mnie z kiepsko ukrywaną zawiścią.

— Won, zawołał na psa, won w tej chwili, idź precz hultaju!

Spojrzeliśmy po sobie przestając się nagle śmiać, potem oczy skierowaliśmy na psa!

Z potulnego, dobrego psiska-przyjaciela w jednem mgnieniu oka nie zostało nic. Przeobrażenie nastąpiło tak gwałtownie, że obecni zdrętwieli. Przed nami stał już nie pies, a wilk, żądny krwi. Sierść zjeżyła mu się od karku aż do zadu, ogon wyprostował nagle w równej linji z grzbietem, przednie łapy wysunęły przed mordę, tylne stały się podobne do katapulty, która lada chwila wyrzuci z siebie straszny pocisk. Ale sumę nienawiści, jakiejś strasznej, ścinającej krew w żyłach zestrzelił w oczach. Znów ujrzałem w nich błyski jakby kto rozpaloną do białości stalową szablę wyjął na chwilę z ognia i machnął nią w powietrzu.

Minęła długa chwila... Kapitan nerwowo wyjmował z kieszeni rewolwer, kapitanowa oparła bladą głowę o poręcz kanapy i zdawała się być zemdloną, mój towarzysz chwycił ze ściany sztylet.

Pies zdawał się mówić:

— Chcieliście mnie poznać, patrzcie, oto jestem. Czemuż nie strzelacie, tchórz was obleciał, czy co? No, rusz cyngla kapitanie, dlaczegóż tak haniebnie drży ci dłoń? Albo ty, drugi, z tym nożem. Gdybyś tylko wykonał jeden ruch... Albo ty kobieto! Dość mi było spojrzeć na ciebie, byś była niezdolną nawet krzyknąć ze strachu...

Ja, dziwna rzecz uważałem szaloną ochotę wstać i uściskać go za to, że nie dał się poniewierać człowiekowi, którego ostatecznie — nie lubiłem. I jeśli nie uczyniłem tego wtedy, to jedynie z ciekawości jaki epilog będzie miało to nieporozumienie między — panem, a niewolnikiem.

Pies okazał się bohaterem do końca. Powolutku wygładził na grzbiecie sierść, zgasił krwiożercze błyski w ślepiach i odwróciwszy się tyłem do zebranych — wyszedł, niosąc za sobą prosty ogon niby szpadę.

Sosieta odetchnęła.

— Przepraszam pana bardzo panie Janku, za nietaktowne zachowanie się mojego psa, rzekł do mnie kapitan, wyciągając rękę.

Mimowoli przyszło mi do głowy pytanie, kto winien przeprosić psa za to, że jego pan wyrzucił go niesłusznie za drzwi. To też udając, że nie słyszę tego co mówił do mnie pan Wojciech zapytałem:

— Jakie imię nosi ten smok?

— Książę. Takie sobie, nawet dosyć ładne imię. Kiedy go kupowałem proszono mnie, bym nazywał go nadal „Księciem". na co musiałem złożyć oficerskie słowo honoru. Ja nazwałbym go tygrysem, albo lwem.

— Chwała Bogu, pomyślałem, że poprzedni właściciel miał wybredniejszy gust i lepiej znał psy, głośno zaś rzekłem:

— Książę, to jednak jest ciekawe imię, tembardziej, że pies wygląda na księcia i to księcia krwi.

39 jest drużyną mokrą. Wiedzą o tem wszyscy w Harcerstwie, wie Liga Morska i Rzeczna, z którą drużyna jest w stałym kontakcie, pracując wspólnie przy organizowaniu kursów żeglarskich, uroczystych akademij oraz wszelkich imprez propagandowych, zdążających do spopularyzowania idei Morza, wiedzą wreszcie mieszkańcy okolic wigierskich, gdzie część gruntu została przez drużynę zakupiona i przeznaczona na wybudowanie stadjonu.

Nic też dziwnego, że z pośród owego mnóstwa projektów zdecydowano urządzić obok stałego obozu nad Wigrami, również cztery wodne wędrówki, a ponieważ w drużynie znajduje się grupa ludzi, którzy musieli się już znudzić rzekom polskim i których sumienie jest już obciążone conajmniej tysiącem kilometrów przewiosłowanych, postanowiono jeszcze w związku ze zbliżającem się dziesięcioleciem istnienia drużyny urządzić propagandową wyprawę zagraniczną do Morza Czarnego.

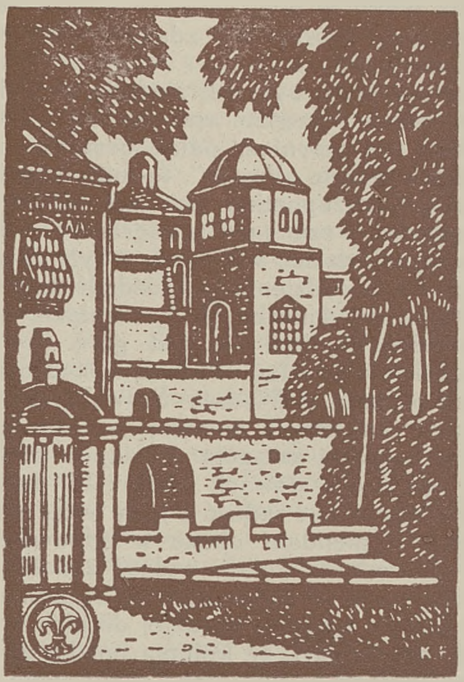
Pracy przygotowawczej było wiele. Flota rzeczna drużyny jest już niezmiernie zmęczona, posiada za wiele łat i innych śladów remontu, aby uchodzić miała za reprezentacyjną, a przytem nie nadaje się ona na groźny Dunaj. Wobec tego porozumiano się z Zarządem L. M. i Rz. i w wyniku porozumienia przystąpiono w maju b. r. do budowy łodzi kanadyjskich dwuosobowych, długości 5 mtr., które staną się własnością drużyny, o ile harcerze dostarczą do warsztatów materjał w postaci drzewa jesionowego, oraz płótna i siłę roboczą do pracy.

Nie da się w tem miejscu opisać trudności, które trzeba pokonać, aby nie mając możności kupienia, postarać się o dobry, a więc drogi materjał. Muszę zaznaczyć, że w tym względzie szły bardzo na rękę Państwowe Zakłady Lotnicze, ofiarując drzewo na bardzo wygodnych warunkach i wskazując źródła innych materjałów.

Pierwsze kroki w warsztatach szły wolno, chłopcy zajęć szkolnych nie pokończyli, a nie wszyscy w rzemiośle byli obeznani. Zato, kiedy atmosfera warsztatowa przestała im być obcą, kiedy ferje szkolne już się odbyły, wtenczas trzeba było widzieć, jak nie dbając o obiad, często i kolację wrzało w suterynie od g. 7 rano do 12 lub 1 w nocy, bez nijakiej przerwy w pracy. Robota była zorganizowana, część chłopców pracowała przy łodziach trzymając się godzin pracy, wyznaczonych wedle rozkładu, część załatwiała formalności, biegając po urzędach i tp. Koło przyjaciół, chcąc pomóc drużynie, po cichu myślało o zorganizowaniu poświęcenia łodzi i pożegnania dzielnych chłopców.

Ostatnie wypadki idą już w tempie amerykańskiem. Jedną łódź naciąga się płótnem, druga już schnie po powtórnem pomalowaniu farbą, trzecia polakierowana, obojętnością odpłaca za obojętność, jaką ją darzą troskliwi przed chwilą młodzieńcy. W paszportach brak już tylko austrjackiej wizy, wreszcie i to zrobione, nawet dh. Sopoćko obiecał już, że wszystkie konsulaty zawiadomi.

Tak więc 23.VII odbywa się uroczyste poświęcenie łodzi, w którem kandydaci wyprawy biorą bierny udział, pewni, że Koło Przyjaciół oraz „ad hoc" zwerbowana pomoc wywiąże się z zadania należycie. Tak też się stało. Uroczystość zgromadziła wybitne osobistości, byli przedstawiciele Wychowania Fizycznego, Marynarki, Ligi M. i Rz., Harcerstwa, Prasy i wielu gości. Podniosły nastrój panował przy stole, gdy przemawieli chrzestni Rodzice, prezes Gromady Włóczęgów drużyny, wreszcie p. mjr. Lewin, który w ładnej przemowie zauważył stały postęp w drużynie, zachęcał do wytrwania, podkreślając znaczenie harcerskiego ujęcia pracy społecznej.



Dom czeskich skautów wodnych w Bratislawie.

Wreszcie odjazd. Pożegnania, życzenia, cenne wskazówki, i wszechwładny znak ręką kierownika ruchu zmienia powoli

---

— Może, skrzywił się kapitan i skierował rozmowę na inne tory.

Późno w noc wracałem do siebie. Pomimo ciemności spostrzegłem, że koło mnie sunie jakiś długi cień. Schyliłem się i namacałem ręką psią mordę.

— To ty Książę? zapytałem cicho.

— Wow, odszczeknął przyjaźnie i polizał mi dłoń. Pogładziłem go po łbie i powiedziałem kilka miękkich słów. Gdy byłem przed swoim domem pies zatrzymał się, zaszczekał mi na dobranoc i zniknął w ciemności.

Minęły od tego dnia przeszło dwa tygodnie. Z Księciem widywałem się prawie codzień. Gdy wychodziłem rano, nawet bardzo rano na godzinną przechadzkę, zawsze spotykałem po drodze psa. Nieodmiennie lizał mi na przywitanie rękę i krótko, radośnie szczekał. Potem, jeśli był poważnie nastrojony szedł spokojnie obok ,podnosząc od czasu do czasu na mnie swe głębokie i mądre oczy. Chadzaliśmy na te spacery, jak starzy dobrzy przyjaciele, którzy znają się już tak bardzo, że nie potrzebują rozmawiać, by się wzajemnie rozumieć. Często też, siadaliśmy, ja na kamieniu, albo pniaku po ściętem drzewie, a książę naprzeciwko na mchu, oparłszy się na przednich łapach. Spróbowałem kiedyś opowiedzieć mu historję o „Czerwonym Kapturku". Opowiadając starałem się nadawać memu głosowi odpowiednią intonację, oraz posługiwać się mimiką. I dziwna rzecz. Przecież jestem o tem przekonany, że pies mojej mowy w całem znaczeniu tego słowa nie rozumiał — jednak posiadał dar wyczuwania. Na mimikę i intonację głosu Książę reagował tak czynnie, że przerażał mnie poprostu swą inteligencją. Gdy w opowiadaniu doszedłem do momentu, jak straszny, ogromny wilk zjada dziewczynkę (zmarszczyłem przytem czoło i zrobiłem „dziki wzrok") pies również objawiał symptomaty niepokoju. Zjeżył na karku sierść, postawił uszy, wyprostował ogon i z oczu sypał wokoło iskry.

Stanowczo, jak na psa to dość dużo. Intrygowało mnie od kogo kapitan dostał, czy też kupił Księcia. Pytałem go o to pewnego dnia, lecz zbył mnie jakąś mętną odpowiedzią. Przypuszczałem, że może kiedy w chwili dobrego humoru uda mi się wyciągnąć z niego tę tajemnicę, która przy poznawaniu duszy psa bardzoby mi się przydała.

Kapitan nie chciał o psie nawet słyszeć, sam temat rozdrażniał go nawet do tego stopnia, że musiał wychodzić na kilka minut przed dom, żeby się uspokoić.

Widocznie Książę kosztował go wiele nerwów i zdrowia. Jak mi opowiadali sąsiedzi pies stanowczo nie słuchał nowego właściciela i absolutnie na żadne jego nakazy nie reagował. Wychodził z domu kiedy chciał, przychodził też kierując się tylko swą wolą, jednem słowem lekceważył swego pana w najwyższym stopniu. Kapitan wszelkiemi siłami pragnął go zmusić do posłuszeństwa, lecz bierna a nawet zgoła pogardliwa postawa psa wytrącała mu z ręki wszelkie atuty. Mówiono mi też pocichutku, w zupełnej tajemnicy, że kapitan psa się boi jak djabła.

Widocznie Książę „zawziął się" i koniec.

Postanowiłem go zbadać co do jego pochodzenia. W tym celu wziąłem z sobą na spacer francuską książkę. Gdy pies usiadł naprzeciwko mnie, zacząłem czytać, obserwując jednocześnie jakie wrażenie wywoła na nim obca mowa.

Książę z początku okazał duże zainteresowanie, wysunął ku mnie głowę, przekrzywił ją, podobnie jak czynią to ludzie, którzy chcą lepiej słyszeć i nastawił uszy.

Ale trwało to bardzo krótko, głowę cofnął, zato spojrzał na mnie, jak na człowieka, któremu brakuje piątej klepki. Gdyby umiał mówić po polsku, zapewne rzekłby:

— Mój drogi, jeśli chcesz mnie w dalszym ciągu nudzić, to doprawdy, ale nie rozumiem, poco zadajesz sobie tyle trudu.

c. d. n.

atmosferę wagonu kolejowego Warszawa — Wiedeń. Pociąg w drodze.

Teraz dopiero zjawia się realna świadomość pomysłu. Wszystkie mniej lub więcej straszne opowiadania ludzi doświadczonych o Dunaju olbrzymieją i sprawiają, że Dunaj staje się dziwną zagadką, groźnym znakiem zapytania, w którym kryje się niepewność jutra, rozkosz „przygody".

Wiedeń. Formalności graniczne załatwiono nad podziw szybko, polskim „Pfadfinderom" nie sprawdzano bagażu, nie czyniono żadnych trudności. Konsulat polski wprawdzie „jeszcze" nie powiadomiony, przyjmuje nas nadzwyczaj przychylnie; ułatwia pobyt w tem „mieście marzeń" dla wszystkich europejczyków, którzy nie zdążyli własnemi oczami Wiedniowi się przyjrzeć.

Gromadka chłopców, a było ich siedmiu, w polskich strojach, z polską mową, wszędzie spotyka się z życzliwością. Zwiedzają muzea, zwierzyniec, pałac cesarski, imponujący park przy pałacu wreszcie „Prater", tę miłą dzielnicę miasta, gdzie każdy człowiek zapomina kim jest, czy to urzędnik, czy służąca, robotnik, czy gość z zagranicy. Wszyscy są dziećmi, bawią się jak dzieci, śmieją się z byle czego, zapominają o troskach życia codziennego. Jeździli nasi chłopcy na młynie djabelskim, na śmiesznych karuzelach, emocjonującej kolejce górskiej, wspinali się pod górę po ruchomych schodach, wszędzie się śmiejąc i śmiech wzbudzając naokoło.

W przeddzień odjazdu z Wiednia Stowarzyszenia Polskie urządziły wieczór taneczny z muzyką, na którem obecność rodaków była największą sensacją. Nastąpiło powitanie prezesa, który w gorących słowach podkreślił duchową łączność emigracji z Macierzą i radość z jaką witać mogą swoich braci z ojczyzny. Komendant obozu w odpowiedzi wyraził zadowolenie, jakie odnosi Polak, widząc rodaków żyjących zagranicą w skupieniu, w połączeniu w świadomości, że są polakami, i że polskie tradycje bardziej do nich przemawiają. Na zakończenie oświadczył, że kolonja polska zawsze liczyć może na pomoc społeczeństwa, które zdaje sobie sprawę, że los rozrzucił polaków po całym świecie, że Polska nie zamyka się w granicach przez traktaty wyznaczonych lecz żyje również w kółkach, stowarzyszeniach a nawet indywidualnych jednostkach, których mnóstwo całe rozsiane jest po całym świecie.

Muzyka zagrała walca. Pierwszeństwo w wyborze dam mieli goście, którzy również wzięli w swoje ręce kierownictwo tańcami i artystyczną stronę wieczoru, urządzając śpiewy chóralne, deklamacje itp. Wprowadziło się dużo humoru, radości i uświadomienia, a po skończonym wieczorku wymianę adresów.

Sam Wiedeń wywołał imponujące wrażenie. Okazałe budynki, bogate muzea i parki, jednakże widać wyraźnie, że wymagania Wiednia dzisiejszego są dużo skromniejsze, że Wiedeń-miasto przeżył już najwyższy swój rozkwit, a te potężne pomniki, milczące fontanny wieczorną porą w cichych, zupełnie pustych ulicach, świadczą, że teraźniejszość godzi się z niemi, znosi je spokojnie, ale bynajmniej tego nie wymaga. Życie wieczorne Wiednia skupia się w kilku arterjach i w Praterze, natomiast wiele jest ulic pustych, mimo, że wyglądem swym mogą się ubiegać o pierwszeństwo, i z pewnością w przeszłości były ośrodkiem ruchu i życia.

Stolica Austrji posiada dużo polskich pamiątek. Na Kahlenbergu znajduje się kaplica, w której król Sobieski służył do mszy św. przed walną bitwą z Turkami. Wiedeńczycy szczycą się potężnemi rozmiarami i koronkową robotą kościoła św. Szczepana, ale nie wszyscy wiedzą, że ten gmach pomnikowy zbudowany został przez polskiego budowniczego z Krakowa. O tem wszystkiem wie polska kolonja, a sekretarz konsulatu, p. Kleiner, który dla naszej wycieczki wszystkie wolne chwile poświęcał, objaśnia to wszystkim gościom z Polski.

Pobyt w Wiedniu przedłużono o 2 dni, ze względu na ilość ciekawych materjałów i pamiątek do oglądania. Tak więc po pięciodniowem oddychaniu wiedeńskiem powietrzem spuszczono rankiem łodzie na wodę i szybki prąd poniósł niepewnych jeszcze harcerzy w stronę czeskiej granicy, bliżej celu. Pierwszy dzień jazdy był ostrożny, nie znano jeszcze łodzi, woda była obca, a o fali powstałej od statku wyrobiono sobie jeszcze w Warszawie pojęcie, jako o groźnem niebezpieczeństwie.

Kiedy jednak okazało się, że chwiejną łódź łatwo można opanować, że fale statku sprawiają miłą rozrywkę w ciągu mniej lub więcej monotonnego dnia jazdy, wszystkie łodzie śmielej zbliżały się do statków i wszelkie obawy pierzchły momentalnie. Wprawdzie silny prąd pod Wiedniem i dalej tworzył zdradliwe wiry, które kręciły łódką mimo chęci i woli żeglarzy, przecież jednak i wiry były igraszką, a pieniąca się woda wskazywała, że nie warto tędy jechać, bo płótno o kamień się podrze.

Na granicy austrjackiej spotkała wyprawę niewielka przygoda. Należało zatrzymać się przy posterunku, aby pokazawszy łodzie otrzymać z powrotem cło wpłacone za łodzie przy wjeździe do Austrji. Ze względu na silny prąd łodzie jechały w większej od siebie odległości i dwie pierwsze niesione prądem i nieświadomością minęły posterunek dążąc na czeskie terytorjum.

Na podstawie pozostałych dwóch łodzi strażnik celny nie chciał zwrócić pieniędzy, należało więc gonić uciekinierów i albo łodzie holować pod prąd, albo z Bratislawy, miasta czeskiego, przewieźć statkiem do Hainburga, gdzie się znajdował ów posterunek.

Pierwszy sposób wymagał zbyt wiele wysiłku ze względu na trudny, kamienisty brzeg, wobec czego część wyprawy zatrzymała się w Bratislawie, zaś poszkodowani pierwszym statkiem odjechali w górę.

Przyjęcie w Bratislawie było bardzo miłe, bodaj najmilsze, ze wszystkich, jakie nam cudzoziemcy urządzili. W mieście tem przeważa element słowacki, to też łatwość porozumienia się i podobny charakter nadały pobytowi w Bratislawie przyjemny nastrój.

Wodna drużyna skautów czeskich pokazywała swoje izby, warsztaty pracy, łodzie, które z pod ich ręki wyszły. Przy ich pomocy zapoznano się z miastem, jego pamiątkami, raczono się, kosztem gospodarzy, czeskiemi „bublikami"; również pożegnanie było serdeczne i w niezbyt sprzyjającą pogodę opuszczono gościnny gród, jadąc już teraz granicą Czechosłowacji i Węgier.

Silne gorąco wywołuje na nieostrożnych poparzenia, utrudniające pracę wiosłowania, szalone pragnienie zmusza do nabierania co chwila wody w przybrzeżnych wsiach, gdyż woda Dunaju, jeszcze po Wiedniu i Bratislawie do picia zupełnie się nie nadaje.

Ludność tutejsza zna Polskę lepiej, niżby się tego można było spodziewać. Każdy gospodarz gdzieś w Polsce był podczas wojny, każdy wspomina czy to „Lemberg" czy Kraków, a nawet Warszawę i Wilno.

W niedzielę zrana wycieczka dojeżdża do granicy czesko-węgierskiej na lewym brzegu i zmuszona jest płacić wysokie cło za łodzie w walucie węgierskiej. Trudność tem większa, że w małem miasteczku jedyny bank jest zamknięty ze względu na niedzielę. O zwolnieniu z cła niema mowy, szczęśliwie udało się zmienić odpowiednią ilość polskiej waluty w jakiemś „Tabak-trafik" sklepie tytuniowym.

Dalsza jazda jest utrudniona ze względu na nieznajomość języka węgierskiego. To też nasi harcerze zaopatrują się w większą ilość prowiantów, mianowicie chleba i salami, jadąc spiesznem tempem do Budapesztu, aby zdążyć na zawody międzynarodowe skautów wodnych, na których polskie barwy reprezentuje dh. Olędzki z paczkę ursynowiaków.

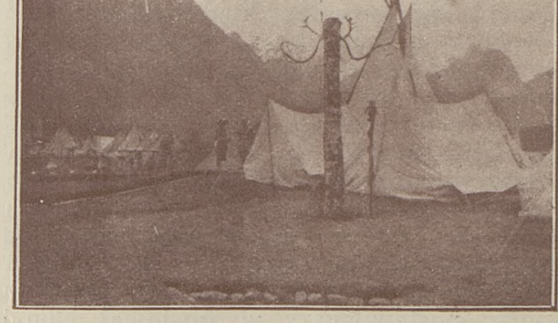
C. d. n.

H. KAPISZEWSKI.

ZLOT SKAUTÓW NORWESKICH

(Wspomnienia).

Dnia 10 lipca jesteśmy w Oslo stolicy Norwegji. Załatwiamy cały szereg drobnych spraw związanych z dalszą naszą drogą. Zwiedzamy w starej dzielnicy miasta budynki bardziej rzucające się w oczy, następnie udajemy się do lokalu skautowego. Położony on jest prawie w centrum miasta — zbliżając



Zlot skautów Norweskich — totem obozowy.



Konferencja Starszego Harcerstwa w Sromowcach Wyżnich. Obóz męski.

się doń już zdaleka widać tablicę świetlną z wymalowanym skautem i napisem w otoku wskazującem, że tu jest centrala skautowa i sklep skautowy.

O godz. 8 wieczorem wyjeżdżamy w dalszą podróż, gdyż obóz zlotowy rozbity jest w Aansdalnes miejscowości oddalonej od Oslo o kilka godzin jazdy. Linja kolejowa z Oslo do Aansdalnes jest niezwykle pięknie położona. Jedziemy ciągle wśród wysokich stromych bardzo gór, nad spiętrzoną rzeką Rauma. Droga w większości kuta w skale.

Nagle wynurzamy się z zakrętu jakiejś góry i widzimy w mglistem rannem świetle wody fjordu, a nad fiordem, na ostro rysującym się półwyspie setki, setki białych płócien namiotowych.

Z okna wagonu widzimy masy myjących się we fjordzie skautów. Za chwilę wjeżdżamy na stojący tuż nad fjordęm dworzec Aansdalsnes.

Zapoznajemy się z szeregiem skautów. Spiesznie idziemy do obozu, aby złożyć nasze plecaki i już za godzinę wraz z obozem wyruszamy statkami wzdłuż całego fjordu na jedną z najładniej położonych wysp Norwegji, na wyspę Molde.

Obóz zlotowy rozłożono na półwyspie, otoczonym z jednej strony głębokiemi wodami Romsdalsfjordu, z drugiej strony wpadającej do fjordu rzeką Rauma. Od miasteczka Aansdalsnes liczącego 500 m. oddzielony był nasypem linji kolejowej tak, że do obozu można się było dostać jedynie przez most przerzucony nad linją kolejową.

W samym centrum półwyspu na wzniesieniu umieszczono obóz Komendy zlotu. Namioty ustawiono w półkolu z ogniskiem pośrodku. Obok obozu Komendy, namiot na jadalnię Komendy i gości, dalej zaś dwa rzędy namiotów gościnnych, to „hotel" obozowy. Na tem samem wzniesieniu znajdował się także duży barak drewniany, jedna z nielicznych budowli drewnianych na półwyspie, w którym pomieszczono biuro zlotowe, pocztę, sklep i bank. Na samym zaś skraju wzniesienia ustawiono namioty straży i policji.

Po obu stronach wzniesienia rozłożyły się obozy drużyn zgrupowane według okręgów.

Namiotów rozbito ponad tysiąc.

Obozy poszczególnych grup, czy też okręgów ogrodzono. Wchodziło się do nich przez bramki, z których kilka zwróciło moją uwagę, jak naprzykład bramka z sieci na ryby, bramka przybrana rybiemi skórami z łuską, lub prasowanemi rogami renifera. Każda drużyna gotowała dla siebie i posiadała własne urządzenia gospodarskie. W obozie każdej grupy zwracał uwagę stojak na talerze, oraz stół i ławki z desek, nierzadko pokryte płóciennym daszkiem. Tak powszechnie u nas na obozach, stoły wykopane w ziemi, posiadały tylko nieliczne drużyny norweskie, a posiadały je natomiast wszystkie reprezentacyjne drużyny z zagranicy.

U wejścia do poszczególnych obozów, względnie przed namiotami drużyn tkwiły wbite w ziemię po dwie chorągwie. Każda bowiem drużyna w Norwegji posiada dwa sztandary jednakowego zresztą formatu, jeden państwowy, drugi zielony z lilją, skautowy. Las tych sztandarów nadawał obozowi barwny i oryginalny charakter.

Dla tego miasta dwutygodniowego zorganizowano za specjalnem pozwoleniem Ministerstwa Poczt, pocztę obozową. Cała ekspedycja poczty była dokonywaną przez skautów. Ruch na poczcie był bardzo duży. Obok zwyczajnej poczty, złożonej z listów, przekazów pieniężnych i paczek, do większości drużyn nadchodziły regularnie dzienniki. W tym samym baraku, co pocztę, pomieszczono, jak już wspomniałem, ekspozyturę sklepu skautowego z Oslo, dalej pomieszczono kantor wymiany walut zagranicznych i biuro zlotowe z połączeniami telefonicznemi. Do urządzeń służących całemu obozowi trzeba jeszcze zaliczyć prowianturę, kantynę, stację opatrunkową w namiocie, szpital, urządzony w budynku murowanym, wspomniany hotel dla gości, jakoteż jadłodajnię dla komendy i gości. Wydawano tam około 80 obiadów, kolacyj i śniadań dziennie, a podawano potrawy te same, które mieli w obozie chłopcy.

Tak zorganizowany i rozłożony obóz skupił wraz z Komendą i reprezentacjami zagranicznemi przeszło 2500 skautów.

Od roku 1916 poczynając, urządzają skauci norwescy co cztery lata obozy narodowe, zwane u nich „Lads leiren". Takim obozem był i obóz, który co dopiero opisałem. W przeciwstawieniu jednak do obozów poprzednich lat, obozów, w których większość zajęły zawody przeprowadzone w bardzo dużej ilości konkurencji., w obozie tegorocznym zdecydowano dać chłopcom jaknajwięcej swobody, a poszczególne zawody były dobrowolne.

Hasłem całego roku 1928, które obrano pod kątem widzenia Jamborree, było „Mot Toppen! W góry!"

Pełną realizacją tego hasła było wybranie na miejsce Jamborree miejscowości Aansdalsnes, położonej nad fjordem Romsdal, niedaleko od wyspy Molde, a prawie u stóp Romsdalshorn. Okolica, jak i sama miejscowość jest ogólnie zaliczana do najpiękniejszych w Norwegji. Wybór miejsca, które można powiedzieć leży na odludziu, świadczy dobitnie o tem, że Jamborree tegoroczne nie było urządzane dla propagandy skautingu, ale wybitnie pod kątem widzenia wprowadzenia chłopców jaknajbardziej w bezpośrednie sąsiedztwo natury, możliwie pierwotnej.

Jak wspomniałem, Jamborree miało na celu swobodne współżycie chłopców. Nadało to obozowi specjalny charakter. Czas spędzali chłopcy na grach ruchowych, z których najpopularniejszą była piłka nożna. Parokroć na zebraniach drużynowych pokazano kilka nowych gier i ćwiczeń, których ci uczyli potem chłopców. Znalazło się i lasso, ale widocznem było odrazu, że jest ono dla chłopców nowością. Wygimnastykowani Norwegowie z zapałem uprawiali najrozmaitsze sztuczki, jak chodzenie na rękach, skomplikowane fikanie kozłów itp.

Uderzało spokojne choć wesołe usposobienie chłopców, brak zamiłowania do śpiewów, od których dużo bardziej popularnym okazywał się bęben. Brak pokazów artystycznych czy komicznych, natomiast duże zamiłowanie do czytania. Gdziekolwiek znalazła się gromadka chłopców, musiało się pokazać jakieś pismo, czy dziennik, czy pismo skautowe, czy wreszcie gazetka obozowa.

Zawody były dobrowolne a program obejmował trzy działy. Jednym z nich były zajęcia obozowe, obejmujące całe życie w czasie zlotu, drugi dział stanowiły „zajęcia w obozie" takie jak: dziennik obozowy, album fotografji z obozu, szkic i t. p., wreszcie ostatni dział, to 24-godzinne ćwiczenia w polu. Do zawodów z ostatniego działu stawały grupy po 4 chłopców. Tak złożone grupy w pełnym ekw'punku musiały przebyć 24 godzin w górach, przeprowadzając ćwiczenia



Konferencja Starszego Harcerstwa. — Obrady.

w orjentowaniu się w terenie, szkicowaniu, życie w polu bez namiotów, przyniesienie określonego zbioru roślin, kamieni, jednem słowem, niemal całokształt życia skautowego. Do zawodów tych zgłosiło się 26 grup. Wyruszyły one o 4 po południu, spędziły noc w górach w czasie bardzo silnej burzy z deszczem i wichurą. Mimo, iż teren był bardzo trudny a warunki atmosferyczne niesprzyjające, grupy powróciły w przepisanym czasie — i mimo zmęczenia, jakie malowało się na twarzach chłopców, powróciły zupełnie w formie.

Oprócz wycieczki na Molde, w której wziął czynny udział cały obóz, wspólnych imprez całego obozu było niewiele. W jednym z dni urządzono przez Aansdalsnes marsz propagandowy. Pochód z 5000 skautów z paru setkami sztandarów z muzyką skautową, liczącą 120 ludzi, i barwnemi reprezentacjami zagranicznemi, z których szkoci w swych spódniczkach i przy akompanjamencie kobz, najbardziej byli podziwiani, wypadł bardzo dobrze.

Zresztą zbierał się obóz codziennie rano o 9 na głównym placu, by podniesieniem rąk powitać wyciągany na główny obozowy maszt, sztandar państwowy. Wspólnego opuszczania sztandaru i wspólnej modlitwy, momentów należących w obozach polskich, rzekłbym do najbardziej wzniosłych i pięknych, nie widziałem. Wspólnemi były ogniska wieczorne. Niestety deszcze nie pozwoliły na urządzenie ogniska codziennie. Odbyło się ich tylko kilka i to zaraz z początku jeszcze przed mem przybyciem.

W końcu do wspólnych uroczystości zaliczyć muszę nadanie przez Norwegów wobec całego obozu, honorowej odznaki dh. Martinowi, dyrektorowi międzynarodowego biura skautowego oraz odznaczenie przez duńczyków naczelnika norweskich skautów Gasmana.

Na zlocie było reprezentowanych 10 obcych organizacyj. Z polaków byłem sam jeden i to jako widz i jako gość.

Jeśli chodzi o moje wrażenie ogólne ze zlotu, to muszę podkreślić parę rzeczy. Przedewszystkiem to omówiony już wybór miejsca. Potęga, z jaką przemawiało bezpośrednie sąsiedztwo pokrytych śniegiem gór i głębi wodnych fjordu, wycisnęło na zlocie i jego uczestnikach, specjalne piętno powagi i poczucia własnej siły.

Nie razili jednak w tem sąsiedztwie 14-to czy 15-letni chłopcy, byli zahartowani, przygotowani na ciężkie zmagania się z dziką naturą swego kraju.

Kierownictwo drużyn spoczywa w Norwegji prawie wyłącznie w rękach osób dojrzałych, na stanowiskach, ojców rodzin, zdających sobie doskonale sprawę z zadań, jakie na nich ciążą z racji wychowywania młodych obywateli Państwa.

Organizacja cieszy się wśród całego społeczeństwa bardzo dużą popularnością.

Ogółem liczy skauting w Norwegji około 12.000 chłopców z czego 40% brało udział w zlocie.

Do Polski odnoszą się wszyscy przychylnie, ale wiedzą o niej niewiele.

Pod względem technicznego urządzenia obozu, obozy nasze — polskie, stoją wyżej od norweskich. W obozie polskim naprzykład nie do pomyślenia byłoby, ażeby na przeciąg 2 tygodni w namiotach nie urządzono łóżek, które uchroniłyby od wilgoci.

Na międzynarodowem forum skautowem, organizacja norweska jest ceniona wysoko.

JAK PODRÓŻUJE JEDEN Z NASZYCH HARCMISTRZÓW

Dział Zagraniczny otrzymał od harcmistrza X. Witolda Paulusa list pisany z Singapur, z którego podajemy poniższy ustęp:

„Odbyłem już niemałą i, jak sądzę, najtrudniejszą część drogi.

Przez Brindisi, Ateny i Rodos dojechałem włoskim parowcem do Aleksandrji, spotkałem się w Kairze ze swoim towarzyszem, ks. Reginkiem ze Śląska i wyruszyłem z nim koleją do Jerolimy,skąd samochodem do Nazaret i Damaszku. Z Damaszku przebyliśmy silnym samochodem marki „Buick" pustynie na przełaj bez drogi, jadąc prawie bez przestanku dzień, noc i jeszcze dzień, aż dotarliśmy do Bagdadu. Było to męczące i niebezpieczne, bo tam beduini napadają a w razie defektu maszyny albo gdy szofer kierunek zmyli, można zginąć z pragnienia, jak się krótko przedtem pewnej partji pielgrzymów arabskich zdarzyło. Nam tylko raz pneumatyk pękł, rozgrzawszy się na ostrych kamieniach, zresztą wszystko poszło gładko dzięki dobremu szoferowi, który tyle godzin bez snu wytrzymał przy kierownicy.

Nie wiem podług czego się orjentował na jednostajnej płaszczyźnie wśród gorącego od upału powietrza i ciągłej fata morgany, łudzącej wzrok jeziorami i oazami, które za przybliżeniem się zamieniały się w pustynię porosłą tu i owdzie kępkami wyschłych traw. Potem zwiedziłem ruiny Babilonu i Ur, które mnie jako assyrjologa szczególnie obchodziły, a z Baszy angielskim statkiem dojechałem wśród silnego Mouszunu w tydzień do Bombayu.

Na okręcie zapoznałem się z kilku skautami indyjskimi, którzy przez Karaczi wracali z obozu odbytego w górach kaszmirskich. Oprowadzali nas po mieście, dopomogli w zakupach i asystowali jak mogli.



Ks. hm. Paulus na pustyni.

Potem zwiedziłem Agrę i Benares w dolinie Gangesu i schowałem się wreszcie od strasznych upałów dochodzących we dnie w cieniu do 46°, a spadających w nocy na 30° w Himalaje do Dardziling, nad granicą Tybetu, mieszkając tam w kolegjum jezuitów belgijskich. Tam już panuje, mongolska rasa, żółta cera, skośne oczy.

Śnieżne szczyty najwyższych na świecie gór majestatycznie wznoszą swe szczyty ku niebu.

Stąd przez Kalkuttę, Modras, Tanjore, Modurę, zwiedzając ponure świątynie Sziwy o bezwstydnym kulcie, zajechaliśmy na rajską wyspę Ceylon, pozostając znów kilka dni w górskiem Kandy, sławnem relikwią zęba Buddy. Z Cclombo jedziemy teraz do Batawji, aby zwiedzić uroczą Jawę.

W Sydnej będę podczas kongresu eucharystycznego, a w San Francisco około 1 października".

Radziłbym sprawdzić tę drogę na mapie i obliczyć ile to kilometrów przejedzie dh. ks. Paulus.

T. S.

Z. ŁOTOCKI.

ŁUCZNICTWO DLA WSZYSTKICH

(Z MAGYAR CSERKESZ).

Mały oddziałek harcerzy udaje się za miasto, by odetchnąć pełnemi płucami. Ktoś ma łuk i strzały i rad z dogodnej okazji, zaczyna się popisywać celnemi strzałami. Chłopcy zaciekawieni gromadzą się koło niego i na wyrywki zarzucają pytaniami. Każdy chce mieć łuk i umieć strzelać. Młody łucznik nie bez pewnej dumy udziela fachowych rad.

— Dobry łuk i strzały można kupić w sklepie, jednakże będzie to drogo kosztować. Sporządzenie łuku własnemi siłami nie jest rzeczą nietrudną—zresztą ambicja harcerska w myśl hasła: „wszystko musisz sam zrobić", popycha do samodzielnych prób na tem polu. W rezultacie satysfakcja podwójna — tani koszt łuku i przyjemność, jaką się osiąga, radząc sobie własnemi siłami.

Rzeczą bardzo ważną jest wybór drzewa. Trzeba zwrócić uwagę, żeby materjał nie był zbyt giętki ani zbyt kruchy. Słoje muszą przebiegać równolegle — łuk nie może mieć sęków, ani „nakładania się słojów" (w ten sposób, że słoje kończą się nie w części łuku, zamkniętej przez nasadzony na ramię gryf, lecz na samem ramieniu). Najlepszem drzewem do wyrobu takiego „domowego" łuku, bezsprzecznie jest jesion. Łuki fabryczne wyrabiane są z drogich a rzadkich ga-



Kajaki drużyny berlińskiej na jeziorze.

tunków drzewa, jak cis, drzewo żelazne, hiszpańska iwa — jest to jednak nie dla nas, gdyż musimy się liczyć ze środkami i nie możemy przecież sprowadzać drzewa z zagranicy.

Dobrawszy sobie pręt, długości 150 — 180 cm., zależnie od wzrostu łucznika (łuk powinien posiadać mniej więcej taką długość, ile cm. ma wzrost łucznika), grubości około 2 i pół cm., zestrugujemy pręt, zmniejszając stopniowo jego przekrój od środka ku zakończeniom. Musimy zwrócić baczną uwagę na staranność i dokładność wykonania, uważając, żeby które z ramion nie okazało się cieńsze. Płaszczyznę wewnętrzną łuku, t. zw. brzusiec zastrugujemy na okrągło, zaś płaszczyznę zewnętrzną, zwróconą w czasie strzału do celu, t. zw. grzbiet trzeba zestrugać na płasko. Obrabiając łuk, trzeba go od czasu do czasu zginać, żeby wyczuć, kiedy zostanie osiągnięta pożądana elastyczność. Wystrugawszy drzewce wygładzamy jego powierzchnię szklanym papierem lub kawałkiem szkła.

Następnie montujemy na końcach ramion rogowe gryfy (można je nabyć w sklepie), służące do zaczepienia cięciwy. W celu ochronienia łuku od szkodliwych wpływów wilgoci, pokrywamy jego powierzchnię politurą lub lakierem ochronnym. Łuk jest gotowy.

Musimy teraz pomyśleć o cięciwie. Najlepszą cięciwą jest zwykła struna basowa — w braku jej z dobrym skutkiem można użyć sznurka z włókien konopnych. Sznurek taki trzeba jednak dobrze nawoskować. Na jednym końcu cięciwy robimy martwą pętlę. Pętlę tą przedziewamy przez górny gryf i zatrzymujemy ją w odległości czterech do sześciu cm. od wyżłobienia gryfu. Drugi koniec cięciwy wiążemy na dolnym gryfie węzłem marynarskim lub ósemką.

Przygotowaliśmy łuk do napięcia cięciwy. Cięciwę powinno się napinać tylko na czas strzelania, natychmiast po ćwiczeniach trzeba cięciwę zwolnić. Żeby napiąć cięciwę, trzeba ująć majdan łuku lewą ręką, tak, aby grzbiet łuku przylegał do wewnętrznej części dłoni; stanąć w lekkim rozkroku; oprzeć dalszy gryf o wewnętrzną część lewej stopy; oprzeć prawą dłoń na górnem ramieniu łuku tak, aby palec kciuk i wskazujący dotykały cięciwy. Następnie pociągamy lewą ręką za majdan w kierunku biodra. zaś prawą ręką wywieramy nacisk dopóty, dopóki palce nie nasuną cięciwy na rowek gryfu. Jeśli chodzi o strzały, to lepiej zaopatrzyć się w kupne i używać strzał jednej wagi i jednakowej długości, gdyż od precyzji strzał zależy w największej mierze celne strzelanie. Ważną rzeczą jest staranne i umiejętne obchodzenie się ze strzałami. Nakładając strzałę na cięciwę pamiętajmy zawsze o sprawdzeniu pozycji piórek bełtu — czy środkowe piórko, prostopadle do rowka cięciwy strzały, nie jest pod spodem, gdyż w podobnym wypadku piórko ulega zniszczeniu, ocierając się o majdan, a strzała staje się niezdatną do użycia. Po użyciu podczas niepogody należy strzały osuszyć ściereczką, piórka wytrzeć, albo jeśli są bardzo wilgotne potrzymać je koło pieca, aż wyschną.

Strzał nie powinno się kłaść na piórkach, lub opierać o coś — powinny one stać na grotach w pudełku z przegródkami albo w kołczanie.

Teraz możemy przystąpić do nauki strzelania.

Nie należy ćwiczyć się odrazu w strzelaniu do celów zbyt oddalonych. Wystarczy w zupełności 15 do 20 m.

Strzelanie na krótkie odległości ma to do siebie, że pozwala zwrócić większą uwagę na rozmaite, konieczne do zapamiętania szczegóły postawy, gdyż łucznik, nie potrzebując skupiać całej swej uwagi na tarczę, troszcząc się o trafienie, — unika zdenerwowania a nawet zniechęcenia. Na strzał z łuku składa się 5 czynności zasadniczych: postawa, nałożenie strzały, napięcie łuku, wycelowanie, strzał.

Postawa.

Łucznik staje lewym bokiem do celu, nogi lekko rozstawione, obcasy na jednej linji, prawe ramię o ile możności wciągnięte, głowa wyprostowana i zwrócona w kierunku strzału.

Nałożenie strzały:

Łuk w wyciągniętem lewem ręku trzymany pionowo na wysokości biodra w ten sposób, że palce są pod majdanem, górne ramię łuku skierowane w prawo, cięciwa przechodzi pod przedramieniem. Łucznik bierze strzałę i kładzie ją na majdanie, przychwytując wskazującym palcem, następnie uważając na właściwe ustawienie piórek, naprowadza rowek strzały na cięciwę. Dwa albo trzy palce umieszczamy na cięciwie z pod spodu w ten sposób, że osada strzały znajduje się pomiędzy palcem wskazującym a średnim. Palce nie powinny ściskać strzały lecz opierać się samemi brzuszkami na cięciwie.

Napinanie łuku:

Lewą rękę wraz z łukiem przenosimy do przodu i w górę, tak żeby łuk znalazł się w pozycji pionowej. Jednocześnie prawą ręką pociągamy cięciwę w kierunku podbródka, ruchem płynnym lecz stanowczym.

Celowanie:

Celuje się nie tak, jak z karabinu. Osada strzały nie powinna się znajdować przy oku, lecz pod okiem w okolicy podbródka. Oko celuje wzdłuż strzały i przez grot, przyczem lewa ręka spełnia rolę dźwigni regulującej nachylenie strzały. Nie należy przeciągać strzały w prawo poza szyję, gdyż wtedy chybi się w lewo.

Strzał.

Strzał o ile jest źle oddany, może popsuć wszystkie dogodności, wynikające z poprawnego wykonania czynności przygotowawczych. Moment strzału powinien nastąpić bezpośrednio po osiągnięciu maksimum napięcia cięciwy. Z chwilą, gdy grot strzały przyjdzie na cel, palce prawej ręki otwierają się, pozwalając cięciwie wyrwać się i wyrzucić strzałę. Ręka przytem powinna pozostać przy twarzy aż do chwili, gdy strzała dosięgnie celu.

Zachowując podane wyżej zasady, można w krótkim czasie dojść do pożądanej wprawy, zyskując przez to nabycie nowej a ciekawej i bardzo miłej umiejętności.



Stary okaz wierzby kruchej w Niedzicy. (IV obóz związkowy).

UR. LESZCZYŃSKA.

SZCZĘŚCIE.

Mówisz, że w świecie szczęścia jest tak mało,
Jeszcześ nie ujrzał, a już się rozwiało.
A jeśliś poznał, to poto jedynie,
By tęsknić wiecznie i cierpieć bez końca..
Lecz gdzie ty szukasz szczęścia? Czy w krainie
Cudownych baśni i tęczowych światów,
Czy może w blasku paprocianych kwiatów?
Lub gorączkowo patrzysz ludziom w twarze,
Czy się w nich obraz twego szczęścia nie ukaże?
O! próżno szukasz gdzieś w dalekim raju
I w świecie zdarzeń szukasz nadaremnie,
Bo szczęście nasze w nas jest: W tobie, we mnie,
Trza je z ciasnego wydobyć ukrycia,
Czynem miłości — przywrócić do życia:

WARTA.

Chociaż ciemno — noc bezgwiezdna
Młoda warta strachu nie zna.
Choć się w krzaku coś porusza —
Twarz się śmieje z kapelusza.
Harcerz wyga... ćwik, przechera;
Zna się na tych nocnych szmerach
Wie, że to nie żadne duchy,
Jeno żaba pod łopuchem!
Wie, że to zajączek nos trze,
A nie djabeł rogi ostrzy.
Wie, że to dziecinna blaga:
Kusy chochlik... Baba Jaga —
On się zna na banialukach! —
Do trzech razy tylko sztuka!

Kilometr.

CZ. RĘBOWSKI.

JAKIE SPORTY MOŻNA I NALEŻY UPRAWIAĆ W DRUŻYNIE

Nad rozwiązaniem powyższego zagadnienia biedziło się niemało dzielnych głów ze świata naukowego i sportowego, gdyż wiek fizjologiczny druhów w d-nie odpowiada w większości wypadków poziomowi młodzieży szkolnej kilku klas wyższych szkół średnich, młodzież harcerska w drużynie jest nawet bardziej zróżniczkowana. Trudno postawić słupy graniczne między jednym sportem, a drugim, gdyż pewne sporty, jak np. narciarstwo są bardzo wartościowe pod względem oddziaływania na organizm, lecz są, jak na nasze stosunki, niezupełnie dostępne pod kątem wydatków związanych z nabyciem sprzętu i wymagają drogich przejazdów (jazda górska). Podobnie tennis, posiadający w sobie dużo wartości sportowych, nie może być forsowany jako najbardziej odpowiadający młodzieży harcerskiej i szkolnej, gdyż korzystanie z kortów, rakiet i t. p. akcesoryj tennisowych jest jak na nasze stosunki luksusem dostępnym tylko dla jednostek.

Uprawianie więc danego sportu musi: być dodatnie pod względem oddziaływania na organizm i to nietylko na mięśnie (narządy ruchu), ale i narządy wewnętrzne, system nerwowy, musi postępować rozwój wartości psychicznych, a więc: woli, poświęcenia, orjentacji, — sport musi wreszcie być tanim, a przez to dostępnym dla mas. Sporty w dr-nie harc. — muszą być sportami dostępnymi dla wszystkich. Jest jednak norma, z którą każdy kandydat na sportowca (adept sportu) liczyć się musi, jest to wiek i to — nie chronologiczny, ale fizjologiczny. Przeciętnie—to lat „16-cie" jest tym słupem granicznym, za którym się kryje napis „sport". Należy jednak ustalić swój stosunek do sportu i nazwać minimum 2 pierwsze lata — okresem przygotowawczym, poświęconym na rozwój i potęgowanie w sobie sił fizycznych przez kultywowanie danej dziedziny bez konkurencji i pod kierunkiem instruktora, a okres II-gi — to można już nazwać „debiutem" w roli zawodnika. Gdybyśmy zaczęli np. trening gimnastyczny o natężeniu większem dla grupy o przeciętnym wieku 14 — 16 lat, anileli wiek ten pozwala to wpłynęlibyśmy hamująco na rozwój ćwiczących, gdyż mięśnie nadmiernie rozwinięte powstrzymałyby rozwój kośćca. Mielibyśmy silnych, zręcznych karłów, nie mówiąc już o tem, że część zaś ćwiczących mogłaby „nie wytrzymać" tempa i nabawić się wad organicznych (arytmia).

Wybór więc sportów, któreby dla starszych druhów były odpowiednie w szacie zawodniczej jest szczupły, ale tem niemniej ważny.

Według tych wszystkich wartości uprzednio podanych rozklasyfikowałbym sporty dla drużyn harcerskich na 3 grupy. Do I grupy zaliczyłbym sporty, które można kultywować bez zastrzeżenia, a mianowicie: pływanie, strzelectwo, łucznictwo, łyżwiarstwo, saneczkowanie i żeglarstwo.

Gry sportowe: p. siatkową, koszykową, szczypiorniak, palant i piłkę wodną.

Piłka koszykowa podobnie zresztą jak i szczypiorniak może być grą forsującą zbytnio zawodników, o ile nie ograniczymy czasu gry, lub wymiarów boiska.

Do grupy II-iej zaliczyłbym sporty: kolarstwo szosowe, lekką-atletykę, wioślarstwo, narciarstwo nizinne, boks, walkę wręcz, jazdę konną, chody i pingpong.

Do grupy III-iej: kolarstwo torowe, zapaśnictwo, szermierkę i tennis.

Podając taką klasyfikację sportów — nie zamierzam traktować próbki tej, jako nie podlegającej żadnej dyskusji, przeciwnie — uwagi zainteresowanych druhów przyjąłbym jaknajchętniej i tą drogą, być może, — wiele kwestji spornych dałoby się wyjaśnić.

JUBILEUSZ HARCERSKI W BERLINIE

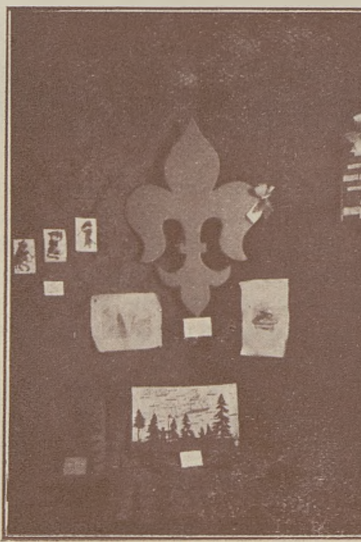
W dniu 15 czerwca r. b. obchodziła I M. D. H. im. Zawiszy Czarnego w Berlinie 10-cio lecie swego istnienia. Przed laty 10-ciu założono naszą drużynę z inicjatywy druha J. Kwietniewskiego. Współzałożycielami drużyny byli również druhowie Antoni i Edmund Nowakowie, czynni w harcerstwie poznańskim. Z dawniejszych pierwszych członków drużyny tylko trzej wyżej wymienieni pozostali wierni lilijce harcerskiej. Pierwszym drużynowym drużyny był druh Antoni Nowak do sierpnia r. 1920. Od tej chwili do obecnej drużyną kieruje dh. J. Kwietniewski. Do pomocy ma dwuch zastępowych w osobach druhów M. Jordana i Br. Lebra.



Harcerki z Berlina na wycieczce.

Równocześnie z tym jubileuszem łączy się drugi mianowicie 15-to lecie harcerstwa wzgl. początków harcerstwa w Berlinie. Przed piętnastu laty widział Berlin poraz pierwszy harcerzy polskich ze Lwowa i Krakowa, którzy zdążali do Birmingham na zlot międzynarodowy i wtenczas, w tym roku powstała już pierwsza drużyna skautów ś. p. Rojalińskiego, drużyna mieszana wilczków i zuchów. Dwa zatem jubileusze obchodzi młódź harcerska w Berlinie w tym roku.

Obchód rocznicy I M. D. H. był skromny. Zebrało się około 38 członków hufca ażeby wysłuchać sprawozdań z działalności drużyny a potem spędzić kilka wesołych i miłych chwil w gronie swojskim, harcerskim przy kawie z ciastkami. Humor panował wyśmienity aż do końca wieczoru.



Wystawa harcerska w Berlinie.

Poniżej kilka danych ze sprawozdania. Przez drużynę w ciągu okresu sprawozdawczego, przeszło 128 członków. Obecnie drużyna liczy członków 21 w dwuch zastępach Kruków i Wilków.

Na stopnie członkowie dzielą się następująco:

bez stopnia 4 dh;
III stopień 14 dh.;
II stopień 2 dh.;
I stopień 1 dh.;
z przyrzeczeniem 17 dh.

Z większych urządzeń drużyny w okresie sprawozdawczym wymienić wypada wystawę prac harcerskich w r. 1920, wycieczkę na zlot Narodowy w Warszawie 1924 r., wycieczkę Krajoznawczą po Polsce 1925 r. Pozatem drużyna brała udział czynny we wszystkich przejawach życia harcerskiego w Berlinie jak i społeczeństwa polskiego. Na II Wystawie drużyna wystawiła 12 druków, 24 okazy. Sprawności w drużynie jest 35, które posiada 15 druhów.

W przeciągu istnienia 10-co letniego w drużynie odbyło się ogółem zbiórek:

drużynowych 307;
rady drużyny 54;
zastępowych 336;
wieczorków, rocznic etc. 19.
Razem zbiórek 716.

W zbiórkach etc. uczestniczyło przeciętnie 75 — 80% członków drużyny. Wycieczek odbyło się ogółem 117, w tem conajmniej 35% wycieczek dwu i trzy dniowych z nocowaniem pod namiotami. Przeciętnie uczestników bywało 54%.

Tak wyglądała praca w ciągu 10-ciu lat.

OD REDAKCJI

Numer dzisiejszy wychodzi z bardzo znacznem opóźnieniem z przyczyn całkowicie od Redakcji niezależnych.

Aż do końca roku numery ukazywać się będą jako podwójne.

WYSTAWA PRAC HARCERSKICH W BERLINIE

Wystawa prac harcerskich, urządzona przez hufiec harcerski w Berlinie odbywała się w czasie od 7 — 21 maja r. b. Nie było to po raz pierwszy, że harcerze berlińscy urządzali taką wystawę. Już w r. 1920 odbyła się I wystawa prac harcerskich w ramach I berl. Druż. Harc. im. Zawiszy Czarnego, która jest najstarszą drużyną harcerską w Berlinie. Projekt urządzenia wystawy wirował w naszych głowach od dłuższego już czasu. Teraz dopiero mogliśmy go dopiero zrealizowawać. Wystawę urządzono w jednej z większych salek Domu Polskiego, którą otrzymano bezpłatnie do dyspozycji, za co z tego miejsca składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Krótko przed wystawą praca w hufcu wrzała. Każdy wykańczał swoje prace, każdy chciałby oddać co najlepsze okazy. Druhny większą część swych prac wykończały np. na zbiórkach. Termin wyznaczony zbliżał się wielkiemi krokami i ledwie żeśmy się tego spodziewali, już stał przed bramą.

Wystawa otwartą została 7 maja zbiórką hufca z rodzicami i gośćmi. Wstęgę przeciął p. Żydor prezes Zjedn. II Zw. Pol. w N. i organ. Centr. Domu Polaków. Na otwarciu obecnych było około 90 osób.

Cóż to brać harcerska wystawiała ciekawego? Było tam mnóstwo ładnych i ciekawych okazów. Nie sposób zresztą wszystkiego wyliczyć. Nie można też wymieniać nazwisk pewnych, gdyż wszyscy położyli około udania się wystawy swoje zasługi i swemi okazami wykazali chęć do pracy. Mieliśmy np. piękne, wprost artystyczne, wycinanki z drzewa a więc lilje, krzyże, figury harcerzy, lampę o czterech żarówkach również jako praca wycinankowa; były różne prace z metalu, piłowane i inne, prace uczni i czeladników z zawodu metalowego. Były na wystawie również okazy i modele obozów stałych, różne wyroby z drzewa jak tablice do bilardu, ramiączka dla gazet, prace z zawodu tapicerskiego, wykonane gry z drzewa np. warcaby z krążkami biało czerwonemi, ozdobionemi lilijkami i ping-pong (tennis stołowy). Mieliśmy nawet modele zębów z gipsu naszego druha dentysty, prace introligatorskie, jednem słowem moc przeróżnych przedmiotów. Nie brakowało oczywiście fotografij, rysunków, karykatur, obrazów olejnych a nawet pism młodzieży polskiej. Druhny spisały się przedewszystkiem gracko. Wystawiły sporą ilość robótek ręcznych a więc prace haftowane z włóczki, wyszywanki, krzyżówki, były też tulipany z włóczki i goździki haftowane, poduszki, poduszeczki do szpilek, storesy z motywami góralskimi dla harcówki, tyle było okazów, że wszystkich nie można wymienić. Były również śliczne wyroby chusteczek jedwabnych, chorągiewki i proporzec stołowy dla hufca na obecny rok jubileuszowy.

Wystawę naszą w ciągu dni 14 zwiedziło ogółem około 300 osób.

Mamy nadzieję, że przez wystawę zyskaliśmy na przejaciołach dla naszego ruchu. Pokazaliśmy, że jednak żywo pracujemy w naszych ogniskach drużynowych.

Parę umieszczonych zdjęć ilustruje choćby cośkolwiek naszą wystawę harcerską w Berlinie 1928 r.

E. KONOPACKI.

ZE ZLOTU WOŁYŃSKIEGO HARCERSTWA

By godnie uczcić rok Zawiszy, wykazać dorobek swej pracy w rocznicę dziesięciolecia niepodległości i złączenia Wołynia z macierzą, postanowiło Harcerstwo Wołyńskie zrobić swój ge-



Wystawa prac harcerzy w Berlinie

neralny przegląd, a obie Komendy Chorągwi zwołały do Łucka na dnie od 31.VIII — do 4.IX. Pierwszy Ogólny Zlot Chorągwiany. W tych dniach jednocześnie odbyć bowiem się miała, w stolicy województwa wielka Wystawa Rolniczo - Przemysłowa, na szerszą skalę zorganizowana i obmyślana, jako rewja sił gospodarczych i kulturalnych Wołynia.

W tak ważnej dla tej kresowej dzielnicy chwili, nie mogło braknąć wołyńskiego harcerstwa w ogólnym przeglądzie sił organizacyjnych. To też na hasło Komend Chorągwi Harcerstwo wołyńskie na Zlot — wnet zawrzało w środowiskach harcerskich...

I wnet chóralny padł odzew: „Czuj duch, przybywamy!....

— — — — — — — —

Wczesnym rankiem 28 sierpnia, przybyło do Łucka nieliczne grono instruktorskie. To wezwani przez Komendy Chorągwi do pracy przygotowawczej i organizacyjnej, przyszli członkowie Komendy Zlotowej. Ułożono plan pracy, podzielono funkcje, robota zawrzała.

Więc oboźny Zlotu druh ph. Eugenjusz Witkowski obejrzał już teren przyszłego obozu, już ugrupował namioty, kuchnie, miejsca na zbiórki . . . .

Więc gospodarz Zlotowy druh. S. Maciejewski sprowadzać zaczął deski, drzewo, słomę . . .

A kierownik wystawy prac harcerskich druh W. Brandt biedzić się zaczął nad umieszczeniem eksponatów, nad zdobyciem zieleni i innych potrzebnych a ozdobnych akcesorjów . . .

Więc referent prasy i propagandy druh Eugenjusz Konopacki już złożył wizyty w miejscowych redakcjach i już pisze . . . pisze . . .

Niezmordowany druh. B. Pruszyński na gwałt organizuje zawody i o boisku sportowem myśli . . . .

A druh Goszczyński urządził biuro i wystukuje na Remingtonie programy... i komunikaty.

Komendantka Chorągwi druhna N. Nekraszowa i jej zastępczyni druhna J Brandtówna całkowicie pochłonięte pracą organizacyjną Zlotu druhen . . .

Dzień i noc pracował „sztab" zlotowy.

Z ostatnim dniem sierpnia zaludniać się zaczął teren obok hangarów L. O. P. P. Zaczęły nadjeżdżać poszczególne drużyny, by z radosnym tupetem zabrać się do rozwijania swych obozów. Więc Kowel „męski" i „żeński", umieszcza się, pierwszy w dużym hangarze lotniczym, drugi w innym wielkim namiocie. Druhowie z Krzemieńca ustawiają swoje maleńkie namiociki „budują się". Zdołbunów, Dubno i Równo a Łuck martwi się stanem więcej niż krytycznym swego „dachu nad głową" . .

Wszędzie śmiechy wesołość. Kucharze już przy kuchniach myślą „o chlebie powszednim" dla spracowanych towarzyszy, dla pionierów, budujących domki, stołki, legowiska, dla obozowników, urządzających z komfortem wnętrza swych siedzib, dla zdobników z dużą dozą artyzmu, dekorujących wejścia, urządzających misterne klomby, z herbami swych miast, z emblematami Z. H. P.

Przy wejściach do obozu, widnieją dzielne sylwetki harcerzyków, stojących na warcie; przy namiocie Komendy czeka na rozkazy łącznik rowerowy . . . i co chwila to tu, to tam wybucha pieśń. śpiewają drużyny przy pracy, i w chwilach krótkiego spoczynku; jedni kończą drudzy już zaczynają, by pokazać że i oni znają inne a ładniejsze melodje i potrafią też w każdej chwili śpiewać . . .

Przed wieczorną porą melduje się spóźniony Włodzimierz, choć po trudach podróży, przedłużonej przez jakieś nadprogramowe powikłanie kolejowe — trzymają się chłopcy dzielnie, wyglądają dobrze i tęgo, zwracając przytem uwagę ładnemi naszyciami na spodenkach i jednolitością umundurowania.

Przed zmrokiem polana pokryta już była białą stojących namiotów.

Zmęczonym podróżą i oszołomionym dziennym trudem, wcześnie w tym dniu zagrała trąbka „Idzie noc" . . . . .

— — — — — —

A nazajutrz wraz z pierwszemi przebłyskami wrześniowego słońca w uroku pięknego poranku, prawdziwej polskiej jesieni harcmistrz ksiądz Jarosiewicz odprawił Mszę Św. przy polowym ołtarzyku, rekordowo zbudowanym przez kowelskich druhów.

Po obu stronach ołtarza stanęły sztandary, resztę polanki wypełniły zwarte szeregi młodzieży harcerskiej z Naczelniczką G. K. M. druhną Hanną Dydyńską i Komendantostwem Nekraszami na czele.

A po Mszy Św. i po podniosłem kazaniu rzesze harcerskie w bacznej postawie odśpiewały „Boże coś Polskę".

W parę minut potem na terenie obozu żeńskiego nastąpiło pierwsze podniesienie sztandaru.

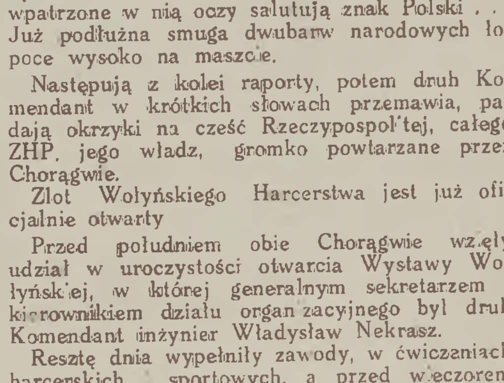
Przy dźwiękach hejnału, lekko płynie w górę biało - czerwona flaga. Podniesione ręce wpatrzone w nią oczy salutują znak Polski . . . Już podłużna smuga dwubarw narodowych łopoce wysoko na maszcie.

Następują z kolei raporty, potem druh Komendant w krótkich słowach przemawia, padają okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, całego ZHP. jego władz, gromko powtarzane przez Chorągwie.

Zlot Wołyńskiego Harcerstwa jest już oficjalnie otwarty

Przed południem obie Chorągwie wzięły udział w uroczystości otwarcia Wystawy Wołyńskiej, w której generalnym sekretarzem i kierownikiem działu organizacyjnego był druh Komendant inżynier Władysław Nekrasz.

Resztę dnia wypełniły zawody, w ćwiczeniach harcerskich i sportowych, a przed wieczorem



Wystawa harcerska w Berlinie — roboty Druhen.

obóz zelektryzowała wieść, że ma nadjechać pan minister K. Niezabytowski.

I rzeczywiście o godzinie 5.30 zajechał szereg pojazdów na teren obozu. Dostojni goście Pan Minister Niezabytoswki, wice minister Doleżal, protektor Zlotu wojewoda wołyński K. Józefwski w otoczeniu wysokich dostojników miejscowych, zwiedzili dokładnie teren obozu, przyczem Pan Minister witał się z harcerkami i harcerzami naszem „Czuwaj" na co otrzymywał gromkie i serdeczne odpowiedzi. Wysokiego gościa, żegnają obozy „w szyku towarzyskim" obie Chorągwie, przyczem ciągłym „Niech żyje" i „Czuwaj" nie było końca.

Wieczorem zapłonęło pierwsze Zlotowe wielkie ognisko. Zebrane druhny i druhowie wysłuchali gawędy druha księdza Jarosiewicza przed tem śpiewano rozmaite piosenki.

Wieczorna modlitwa i drugi dzień Zlotu zakończony.

Wczesnym rankiem 2.IX przybył na Zlot zaproszony druh Stanisław Sedlaczek. Po raporcie Chorągwi udano się na mszę Św., którą odprawił ks. Kwiatkowski wielki przyjaciel harcerstwa.

O godzinie 11 w dużej sali teatru miejskiego odbyła się wielka akademja Zlotowa, która zgromadziła przedstawicieli starszego społeczeństwa i liczne rzesze harcerskie.

Po akademji barwny pochód szyków harcerskich udał się przed płytę mogiły Nieznanego Żołnierza, w uroczystej ciszy cztery druhny złożyły piękny wieniec, poczem Chorągwie odśpiewały „Nie rzucim ziemi"

Nastąpił teraz przemarsz główną ulicą Łucka, na tereny wystawy, gdzie nastąpiła defilada przed gmachem bursy. Defiladę przyjął Pan Wojewoda Wołyński. Drużyny maszerowały sprawnie i raźno, pozdrawiając głośnem „Czuj-czuj-czuwaj", przyjmujących defiladę.

Popołudnie pozostawione było indywidualnej dyspozycji uczestników Zlotu.

A wieczorem znów zapłonęło wielkie ognisko. Nastąpiły piękne deklamacje, tańce, popisy drużyn. Gawędę wygłosił druh Naczelnik. Śpiewano oczywiście dużo i nienajgorzej.

W czwarty dzień zlotu odbyły się zawody wioślarskie i regaty wioślarskie, oraz nastąpiło zakończenie zawodów sportowych. Po południu obóz zaszczycił swą obecnością J. E. ks. biskup A. Szelążek, również wysoki protektor który do zebranych harcerek i harcerzy wygłosił podniosłe przemówienie.

Przy ostatnim wieczornym ognisku trzeba było się już pożegnać, bo część środowisk wyjeżdżała w nocy, nad ranem, reszta dnia następnego.

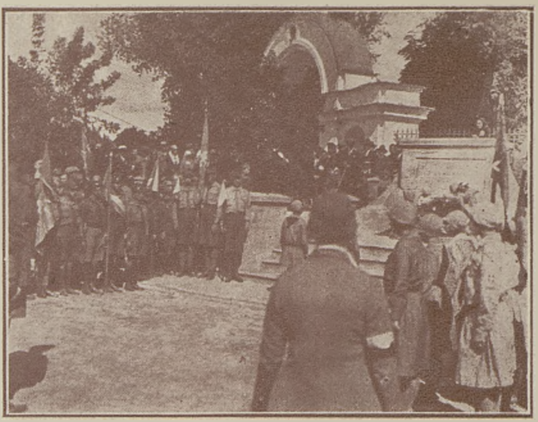
4 września opustoszał teren zlotowy. Na miejscu dawnego obozowiska tylko utrudzona Komenda „urzędowała" jeszcze, likwidując ostatecznie wszelkie sprawy i już było po Zlocie.

— — — — — — — —

Pozostały jak zwykle wspomnienia.

Owe msze święte w obozowej kapliczce odprawiane, ciche, korne modły przed tron Najwyższego idące . . . .

Owe ogniska wieczorne żarem płonące, melodjami tylu pieśni śpiewne. S.owami gawęd upamiętnione, ogniska swojskie takie, i serdeczne, pogodne . . . .



Zlot Harcerstwa Wołyńskiego — Składanie wieńca na mogile „Nieznanego Żołnierza".

Owe dnie pod namiotem spędzano, w rozgwarze pracy przebyte

Owe chwile odwiedzin dostojników wysokich, chwile uroczyste witania gości miłych przez gospodarza . . . .

I owe wspólne życie sióstr i braci z całej ziemicy wołyńskiej, z nad Styru, Ikwy, Stochodu, czy Turji.

Rozszerzyły się kręgi znajomości naszych, zacieśniły węzły braterstwa, zwarły szyki nasze do dalszej górnej służby Bogu i Polsce na kresach.



Po dwu miesięcznej przerwie w segregowaniu naszych wyników na boiskach sportowych, wyrwawszy się z objęć łamignackich, powracamy do normalnej pracy. Powracamy do swych zajęć zawodowych z większym niż przed wakacjami zapasem sił.

Przez dwa miesiące nie rozmawialiśmy ze sobą w naszym sportowym kąciku, nic też dziwnego, że wiadomości nazbierało się sporo.

Przeżyliśmy dnie w sporcie bardzo gorące, bardzo ważne i zasługujące na dłuższą pamięć. Przeżyliśmy IX Olimpjadę w Amsterdamie, a z nią dnie triumfu Polski. Nie czas teraz omawiać nam co i jak tam było. Za ważne to były rzeczy ażeby każdy z nas o tem nie wiedział. Zresztą krótkie omówienie olimpijskich dni wkrótce nam poda w swym artykule nasz Olimpijczyk p. Kostrzewski.

Ja odrazu przejdę do omówienia naszych wyczynów sportowych ostatniego przed wakacjami miesiąca a nawet może uda mi się dać coś i z bliższych czasów.

BIAŁYSTOK.

Pisze mi „Arcykrokodyl z nad jeziora Mulicznego":

Ciągle czytam w „Harcerzu" w „Drzazgach Sportowych", że harcerze uzyskali tam, a tam, takie i takie miejsce. Otóż i Białystok nie pozostał w tyle! I tak: na zawodach P. W. harcerska drużyna zajęła w marszu 10 km. I miejsce w doskonałym czasie 56 m. 38 s. Hake Czesław zajął w **oszczepie** I-sze z wynikiem 47 m. 26 cm. Kozłowski w **dysku** I-sze 31,70.

Na mistrzostwach lekkoatletycznych Podokręgu Białostockiego harcerze, którzy startowali w barwach **Uczniowskiego Klubu Sportowego** zajęli następujące miejsca: oszczep — I Hake 46,36, trójskok — II Sokołowski 11,40, 400 płotki — II Tydelski 1:7,2, kula — II Hake 10,31, 110 pł. — II i III Sokołowski 21, Hake 21,4, 400 m. — III Tydelski 60,1.

Oprócz tego istnieje drużyna piłki nożnej pod nazwą „H. K. S.". Wyniki ostatnich gier są: H. K. S. — Ż. K. S. 5:1, Makabi — H. K. S. 4:3 i Makabi — H. K. S. 6:0.

BYDGOSZCZ.

Przedwakacyjny okres pracy w Hufcu zakończyły zawody sportowe o mistrzostwo Hufca. W skład konkurencyj sportowych wchodziły: lekka atletyka, turniej gier i zawody strzeleckie.

Zawody strzeleckie.

Zespołowe. I m. i mistrz. hufca — „Szóstka" (267 p.), II m. „Piątka" (253 p.), III m. „Morska" im. gen. Zaruskiego (249 p.).

Indywidualne, I m. dh. Michał Zielewicz z VI-ki (55 p.), nagroda — zegarek, II m. dh. Miecz. Szymański z IV-ki (54 p.), nagr. — kałamarz, III m. dh. Okoński Jan z I-ki (mapnik) 53 p. Pozatem nagrodzono dalszych siedem miejsc mniejszemi nagrodami.

Zawody lekkoatletyczne.

Zawodników w powyższych zawodach podzielono na trzy kategorje, zależnie od wieku i tak: kat. D (15 — 16 lat), kat. C (17 — 18 l.), kat. B (19 — 20 l.).

Kategorja D.

Bieg 100 m. — I m. dh. Kędzierski z 11-ki, czas 12,3 sek., II m. Klimczyk Jerzy z V-ki, III m. Jaroszewski Franc. z V-ki.

Bieg 60 m. — I m. Kędzierski (XI-ka), czas 7,4 sek., II m. Jaroszewski (V-ka), III m. Dolny Longin (VIII-ka).

Skok wzwyż — II m. Jaroszewski (V), 142 cm., II m. Stranz Marj. (V), III m. Klimczyk Jerzy (V).

Skok wdal — I m. Stranz M. (V), 506 cm., II m. Dolny Longin (VIII), III m. Kędzierski (XI).

Pchnięcie kulą 4 kg. oburącz — I m. Rux Urban (IV), 21,12 m., II m. Klimczyk (V), III m. Stranz M. (V).

Kategorja C.

100 m. — I m. Dominiak Symf. (VII), czas 12,3 sek., II m. Tomalak Henr. (IV), III m. Kopeć Henr. (IV). Poza konkursem Bzdawski Bron. (V), czas 12 sek.

800 m. — I m. Turolski Jerzy (IV), czas 2:23,4, II m. Kłodziński (I), III m. Gummer Zbign. (IV).

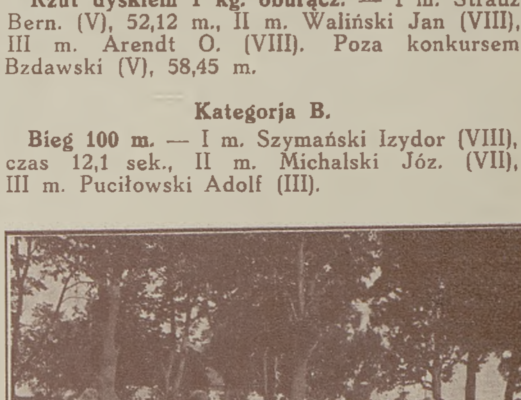
Skok wzwyż — I m. Tomalak (IV), 145 cm., II m. Dominiak S. (VII), III m. Strzelecki Karol (VIII).

Skok wdal. — I m. Arendt Onufry (VIII), 524 cm., II m. Turolski Jerzy (IV), III m. Kopeć H. (IV). Poza konkursem Bzdawski Br. (V), 536 cm.

Rzut dyskiem 1 kg. oburącz. — I m. Strauz Bern. (V), 52,12 m., II m. Waliński Jan (VIII), III m. Arendt O. (VIII). Poza konkursem Bzdawski (V), 58,45 m.

Kategorja B.

Bieg 100 m. — I m. Szymański Izydor (VIII), czas 12,1 sek., II m. Michalski Józ. (VII), III m. Puciłowski Adolf (III).



Zlot Harcerstwa Wołyńskiego — Kuchnie.

Bieg 800 m. — I m. Michalski Józef (VII), czas 2:26, II m. Szymański I. (VII), III m. Puciłowski A. (VIII). Poza konkursem Kępiak Bol. (VII), czas 2:16.

Skok wzwyż. — I m. Szymański Izydor (VII), 152 cm., II m. Michalski J. (VII), III m. Kolanowski Witold (IV).

Skok wdal. — I m. Szymański Izydor (VII), 542 cm., II m. Michalski J. (VII), III m. Malinowski Rob. (Morska).

Rzut dyskiem 2 kg. oburącz. — I m. Michalski J. (VII), 43,99 m., II m. Szymański (VII), III m. Piotrowski Leonard (VII).

Pięciobój. — I m. Michalski J. (VII), II m. Szymański Izyd. (VII), III m. Kędzierski (XI).

Sztafeta 4 × 100 m. — I m. Siódemka, czas 49 sek., II m. Morska, III Czwórka.

W ogólnej punktacji za lekką atletyką I m. otrzymała Czwórka, II m. Siódemka, III m. Piątka.

Za pierwsze miejsca zwycięzcy otrzymali żetony (ofiar. przez Harc. Klub Sport.), za dalsze miejsca dyplomy.

Turniej gier.

Koszykówka. — I m. Czwórka. Nagroda: piłka koszykowa, ofiarowana przez p. Wł. Mateckiego, II m. Szóstka, III m. Piątka.

Siatkówka. — I lm. Szóstka. Nagroda: piłka siatkowa, ofiarowana przez p. Br. Keuzera, II m. Czwórka, III m. Jedynka.

Szczypiorniak. — I m. Siódemka. Nagroda: piłka nożna, ofiarowana przez Bydg. Dom Towar., II m. Jedynka, III m. Czwórka.

Palant. — I m. Czwórka i nagrodę Firmy Borys (przybory palantowe), II m. Szóstka, III m. Jedynka.

Ogólnie. — I m. i mistrzostwo w Turnieju gier oraz nagrodę przechodnią (puhar) Browaru Wlkp. (po raz drugi) otrzymała Czwórka, II m. Szóstka, III m. Piątka.

W dniu 26 sierpnia z okazji zwinięcia obozu urządziła XI Bydgoska w Sobiejuchach zawody sportowe pomiędzy tutejszym **Stow. Młodzieży Polskiej.**

Konkurencje były następujące: skok wzwyż, wdal, rzuty kulą, dyskiem, bieg 100 m., 200 m i sztafeta 4 × 100 m.

Drużyna stawała do wszystkich konkurencyj.

Bieg 100 m. — I miejsce zdobywa dh. Wiktor Kędzierski w czasie 12,5 sek. XI B. D. H.; II — Robótka S. M. P. Sobiejuchy, III — Bogacki Wł. XI B. D. H.

Bieg 200 m. — 1) dh. Wiktor Kędzierski w czasie 25 sek. B D. H., 2) Skotarski Alojzy S. M. P. Sobiejuchy, 3) Kurczewski B. D. H.

Rzut kulą: 1) Skotarski 9,84 m. S. M. P., 3) W. Kędzierski 8,96 m. B. D. H.

Rzut dyskiem 1 kg.: 2) Bogacki 25,20 m. B. D. H., 3) Kulczyński 24,55 m. B. D. H.

Skok wdal: 1) Kędzierski 4,70 m. B. D. H.

Skok wzwyż: 1) Skotarski 1,39 m. S. M. P., 2) Kędzierski 1,36 m. B. D. H.

Sztafeta 4 × 100: 1) XI B. D. H. w czasie 54 sek., 2) S. M. P. Sobiejuchy.

HERMANOWICE (Kresy Wschodnie).

Bardzo ucieszył mnie Amorek swoim listem o życiu sportowem ich drużyny. Z radością też podaję go aby i Wy mogli się dowiedzieć o pracy w tej mieścinie położonej w tak zwanej „Syberji Polskiej".

Drużyna zorganizowana została tutaj we wrześniu 1927 r. przy szkole powszechnej i pomimo to potrafiła już zorganizować dwa razy zawody sportowe, które dały bardzo dobre rezultaty. W dniu 3 Maja startują harcerze w dwu kategorjach i zdobywają następujące miejsca:

Juniorzy (do lat 15):

Skoki: wdal — I m. — 3,88 cm. Kuncewicz, II m. — 3,54 m. Rubnikowicz; wwyż — I m. — 1,16 m. Kuncewicz, II m. — 1,11 m. Rubnikowicz.

Dysk: II m. 17,85 m. (1 kgr.) Kotowicz J.

Kula: (2 kg.) II m. 13,00 m. Kotowicz.

Granat: (800 gr.) II m. 26,40 m. Kotowicz.

1500 m. II m. Kuncewicz.

Senjorzy.

Kosiewicz Wacław zdobył III miejsce w skokach wwyż i wdal i VI miejsce w biegu okrężnym dookoła Hermanowic.

Wróblewski V m. w biegu okrężnym Do biegu tego stawało 38 zawodników.

Dnia 27 i 28 czerwca, na zakończenie roku szkolnego odbyły się zawody szkolne. I na nich harcerze zajmują bardzo dużo pierwszych miejsc tak w grupie junjorów jak i senjorów.

Junjorzy:

Dysk (1 kg.): I m. Filipionek 22,25 m. Poza konkursem Strycharzewski 33,65 i Wróblewski. III Kuncewicz 19,55 m. Cuski 24,75. Obaj też harcerze.

Oburącz I m. Kuncewicz 35,20 m., III m Filipionek 34,10 m. Poza konkursem Strycharzewski 58,85 i Wróblewski 43,30 m.

Kula: III m. Filipionek 12,75 m. (2 kg.). Poza konkursem Strychaczewski 19,90 m. (o 6,50 m. lepszy od I miejsca).

100 m.: I m. Chwały 13,8, II m. Byk Aron (uczeń) 14,00, III Kuncewicz.

Skoki: wdal II m. Kuncewicz 3,68 m., II m. Chroł 3,50 m.; wwyż I m. Kuncewicz 1,28 m., II Rubinowicz 1,22 m.

Granat: I m. Flipionek 45,40, II Rubnikowicz 42,20, III m. Chodkiewicz 42,00. Poza konkursem Strycharzewski 56,80 m.

Siatkówka: Szkoła — Harcerki 30:12, Szkoła — Harcerze 24:18.

LWÓW.

Jak zwykle bardzo ruchliwa V Lwowska Drużyna „Orląt", przysyła nam bardzo ciekawe i obszerne sprawozdanie z turnieju.

Dh. Berg Kaz. pisze nam, że:

Z inicjatywy Męskiej Komendy Chorągwi odbył się we Lwowie **turniej siatkówki** o mistrzostwo Hufca Harcerskiego Męskiego.

Do zawodów zgłosiły się: I Lw. A, I Lw. B, IV Lw., 5 Lw. A 5 Lw. B, VI Lw., VII Lw., XI Lw., XV Lw. i XXII Lw.; razem 10 drużyn.

Wobec tego zawody rozegrano systemem puharowym:

1/8 finał czyli zawody eliminacyjne:

XXIII Lw. — VII Lw. 30:6 (15:4, 15:2), V Lw. A — V Lw. B 30:7 (15:3, 15:4), I Lw. A — IV Lw. 30:7 (1:1, 15:6), VI Lw. — XV Lw. 30:1 (15:1, 15:0), XI Lw. — I Lw. B 28:26 (15:11, 13:15).

Do ćwierćfinału dochodzą: XXIII Lw., V Lw. A, I Lw. A, VI Lw., XI Lw.

Ćwierćfinał: V Lw. A — XXIII Lw. 30:9 (15:7, 15:2), I Lw. A — XI Lw. 30:11 (15:7, 15:4).

Do półfinału dochodzą: V Lw. A, I Lw. A i VI Lw. (bez gry).

Półfinał: VI Lw. — I Lw A 24:21 (15:6, 9:15).

Do finału dochodzą: VI Lw. i V Lw. A (bez gry).

Finał: V Lw. A — VI Lw. 30:7 (15:5, 15:2).

Wobec tego: I miejsce zdobywa V Lw. Druż. Harc. „Orląt", II — VI Lw. Druż. Harc., III — I Lw. Druż. Prób., IV — XXIII Lw. Druż. Przygot.

Przechodząc do oceny drużyn muszę zaznaczyć, że wogóle poziom gry w hufcu lwowskim podniósł się bardzo wydatnie, lecz że są jeszcze poważne braki, które należałoby usunąć np. na obozach. Jedynie V Lw. M. D. H. „Orląt" może poszczyć się pewną wcale poważną i piękną klasą gry i tylko w tej jednej drużynie stosowano w całej pełni metodę pięknego podawania i ścinania.

Więc: V Lw. M. D. H. „Orląt". Łatwo bez wysiłku zdobyła sobie pierwsze miejsce, dzięki lekkiej, spokojnej grze i „ścinanym" (specjalista Mietek D.).

VI Lw. D. H. grała bardziej chaotycznie o grze kombinowanej i ścinanych nie wielkie ma pojęcie.

Toż samo powiedzieć można o I Lw. M. D. H.

XXIII Lw. M. D. H. miała szczególnego „pecha", wylosowując w ćwierćfinale 5 Lw. D. H. „Orląt". Grą swoją, ładną i b. ambitną zasłużyła sobie ta drużyna na II lub III miejsce.

Zawody odbyły się na boisku Sokoła II, organizacją zawodów zajęła się 5 Lw. D. Harcerska „Orląt".

Po zakończeniu „turnieju siatkówki", wyzwała reprezentacja Sokoła II — mistrza hufca lwowskiego.

Zawody jednak mimo zmęczenia harcerzy i mimo braku jednego gracza, skończyły się „ostrą" klęską Sokoła II.

5 Lw. — Sokół II 30:14 (15:2, 15:12).

Rewanż: 5 Lw. — Sokół II 30:11 (15:1, 15:10).

ŁÓDŹ.

W czasie Zjazdu Drużynowych urządziła Chorągiew zawody strzeleckie z broni małokalibrowej na odległość 50 m. do tarczy o średnicy 50 cm.

Do zawodów zgłosiło się 14 drużyn (drużyna 3 strzelców) — druhów 42.

Pierwsze miejsce w konkurencji drużynowej zajęła drużyna z Pabjanic w składzie: Kożuchowski, Sipak, Firaś, uzyskując 98 punktów na możliwych 150. Drugie miejsce — drużyna z Łasku, w składzie: Kral, Malinowski i Kazimierczak — punktów 93. Trzecie miejsce drużyna z Wielunia w składzie: Aulich, Pawelski i Brzeziecki — punktów 85.

W konkurencji indywidualnej — I miejsce zajął druh Kożuchowski z Pabjanic, punktów 42 na 50 możliwych; II m. dh. Czernik z Łodzi, punktów 38; III m. — dh. Firaś z Pabjanic, punktów 38.

NAKŁO.

Hufiec nakielski pod kierownictwem znanego i cenionego sportowca, a zarazem szczerego pracownika na niwie harcerskiej dha **Biniakowskiego** urządził „Dzień Harcerza" w program którego wchodziły też i zawody sportowe.

Do zawodów stawały też i drużyny harcerskie z Bydgoszczy.

Wyniki z zawodów lekkoatletycznych:

100 m.: I miejsce Nowacki (Nakło) czas 13,2, II m. Michalski (Siódemka), III m. Kistowski (Nakło).

800 m.: I m. Nowacki, 2,26, II m. Stranc (V druż. Bdg.), III m. Michalski.

Skok wzwyż: I m. Michalski, 140 cm., II m. Michalski, III m. Kistowski.

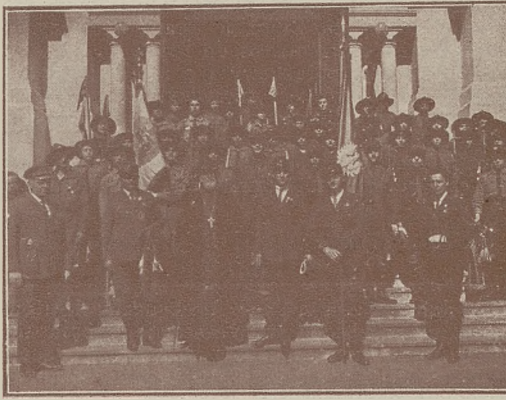
Pchnięcie kulą 5 kg.: I m. Nowacki, 9,70 m., II m. Boroń (Jedynka Bdg.), III m. Michalski.

Gry.

Piłka nożna: Reprezentacja Hufca Nakło — P. Gimnazjum Nakło. Wynik 0:3 dla zespołu gimnazjalnego.

Szczypiorniak: Siódemka — Drużyna kombinowana. Wynik 6:1 dla Siódemki.

Siatkówka: Drużyny Nakło — „Piątka" Bdg. Wynik 0:3 dla Piątki.



Poświęcenie sztandaru drużyny skautów rosyjskich w Warszawie.

PRZEMYŚL.

W ostatniej rozgrywce o wejście do kl. A HKS. Czuwaj przegrał i znowóż pozostaje w klasie B, choć jak słuchy chodzą jest moralnym mistrzem tej klasy i powinien bezwzględnie przejść już do klasy A.

Niemiłą rzecz doniósł o graczach Czuwaja jeden z ostatnich N-rów „Przeglądu Sportowego". Mianowicie skarży się korespondent tego pisma na graczy z Czuwaja, że grają brutalnie. O tem, że Czuwaj nie nadzwyczajnie się czasem zachowuje na boisku, a nawet schodzi z niego zamiast poddać się decyzji sędziego, pisałem już na tem miejscu niejednokrotnie.

Niestety teraz znowuż muszę podnieść to nieharcerskie ich postępowanie, które Związkowi bardzo szkodzi.

Spodziewam się, że to już ostatni raz jestem zmuszony o takich przykrych rzeczach pisać, zwłaszcza że Czuwaj jest dziś najstarszym klubem harcerskim i powinien być wzorem dla tak licznie powstających obecnie HKS-ów

WARSZAWA.

W głównej kwaterze męskiej w Wydz. Wych Fiz. i P. W. ruch. Urzędowanie po powrocie z wojska objął Dh. Rębowski (autor podręcznika „Gry Sportowe" Kurletto — Rębowski) i już zamierza przeprowadzać najrozmaitsze zawody.

Spodziewam się, że przypomniawszy się Wam, na następne korespondencje nie będę oczekiwał zbyt długo.

Powiem Wam w sekrecie, że dla wszystkich sportowców przygotowuję bardzo miłą niespodziankę na łamach Harcerza. Zgadnijcie jaką?

Chudy Lis.



Co słychać w Z.H.P.



KORESPONDENCJE

HISTORJA RUCHU HARCERSKIEGO W BRAZYLJI.

Harcerstwo w Brazylji powstało w r. 1923 jednak mimo iż liczebnie przedstawiały się drużyny nienajgorzej — praca harcerska nie utrzymała się.

Dopiero obecnie, gdy przybył do Brazylji z ramienia Polskiego Urzędu Emigracyjnego oraz Harcerstwa dh Stefan Łoś, znany czytelnikom „Harcerza" jako „Stryjek", ongiś popularny redaktor działu „Co słychać w Z. H. P." ruch harcerski został dzięki niemu wznowiony. W Kurytybie powstaje początkowo zastęp „Jaguarów"— przyszłych zastępowych. Są to chłopcy od lat 14 — 18, inteligentni, zapaleni, pełni entuzjazmu. Wszyscy są uczniami gimnazjum Brazylijskiego. Zastępowym jest b. harcerz 6-ej grudziądzkiej drużyny dh J. Sieciechowicz.

W ciągu miesiąca harcerze umundurowali się oraz sprawili sobie chorągiewki sygnalizacyjne i zastępu.

„Największy entuzjazm wywołują wycieczki, pisze dh Łoś i... świeży numer „Harcerza".

Najważniejszemi organizacjami skautowemi w Brazylji są: 1) org. Katolicka escoteiros catholicos z adw. dr Peixoto-Fortuna na czele; 2) Escoteiros do Brasil-prezes-Azambuja Nawes; 3) Escoteiros do mar (morscy), których prezesem jest komendant szkoły morskiej — czynny instruktor kapt. Benjamin Sondre. Organizacje powyższe należą do Związku Skautów Brazylijskich Unno dos escoteiros do Brazil (U. E. B.), mają swój dom związkowy (a my!?) a prezydentem jest b. minister sprawiedliwości i spraw wewnętrznych Alffonso Penna Junior.

Oprócz tego jest jeszcze kilka drobnych organizacyj, ale tych nikt nie bierze pod uwagę ze względu na ich krótkotrwałość.

UROCZYSTOŚĆ SKAUTÓW ROSYJSKICH W WARSZAWIE.

W dniu 7 czerwca w drużynach skautów i skautek rosyjskich w Warszawie odbyła się uroczystość przyrzeczenia i wręczenia odznak honorowych. Nabożeństwo odprawił Protopresbiter Teodorowicz, w licznej asystencji. W przemowie podkreślał, znaczenie ruchu skautowego, wskazywał na Św. Jerzego, patrona drużyny, jako wzór do naśladowania, dziękował starszyźnie za pracę, a osobno zaznaczył radość z udziału przedstawicieli władz Z. H. P. w uroczystości.

Przyrzeczenie odbyło się przed cerkwią, w obecności Naczelnika G. K. M. i komendanta Chor. Warszawskiej, w otoczeniu licznie zgromadzonej publiczności ze sfer rosyjskich. Odebrał je pułk. Plescow, organizator drużyny i drużynowy, a składało kilku skautów i kilkanaście druhen. Zwróciły uwagę piękne szczegóły, nieznane w naszej obrzędowości: całowanie sztandaru przez przyrzekającego, nadawanie imion skautowych w rozkazie dopuszczającym do przyrzeczenia, wręczenie oznak (także sznurków) i lasek.

Następnie płk Plescow wręczył Protopresbiterowi Teodorowiczowi i Naczelnikowi dh. Sedlaczkowi oznaki honorowe skautów I klasy, komendantowi Piskorskiemu swastykę, nadaną mu przez Skauta Naczelnego Rosyjskiego (na emigracji) Pantiuchowa, oraz kilka odznak zasłużonym w pracy drużyny. Naczelnik i komendant dziękując za odznaczenia, podkreślili znaczenie prawdziwego ducha skautowego dla współżycia narodów i wyrażali radość z postępu pracy skautów rosyjskich, rozwijającej się w ścisłem porozumieniu i pod protektoratem Z. H. P.

Druhny ofiarowały Naczelnikowi pęk kwiatów, opasany wstążką o barwach św. Jerzego.

Defilada, która wykazała sprawność i doskonałe umundurowanie drużyn, zakończyła uroczystość.

KRAKÓW.

Mieliśmy w podwawelskim grodzie wielce sympatyczną wycieczkę skautek angielskich, powracających z II. Narodowego Zlotu w Wyszkowie — tak dobrze zresztą zanotowanych w naszej pamięci już poprzednio przez tak szybką pomoc dla chłopca tonącego w Bugu — a pozatem dwie wycieczki skautów węgierskich.

Węgrzy odwiedzili nas wcześniej, bo zaraz z początkiem lipca.

Za pierwszym razem gośćmi naszymi była 31 drużyna z Budapesztu, złożona z 11 osób pod komendą Dha Ericha Revesz'a. Wycieczka ta — zorganizowana specjalnie dla poznania naszego ojczystego kraju — przybyła do nas z Zakopanego po czterodniowej włóczędze po polskich Tatrach. Dzięki temu, że bawili u nas cztery dni, mogliśmy im pokazać nietylko zabytki naszego „Polskiego Rzymu", ale i saliny wielickie oraz nieprzeciętną — okalającą nas okolicę. — Po zwiedzeniu grodu Kraka dalszym etapem ich drogi była Jasna Góra, dokąd im towarzyszyli nasi reprezentanci. Tu dopiero rozstaliśmy się z naszymi gośćmi, którzy pojechali dalej celem odwiedzenia i poznania naszej stolicy. Wspomnę przytem, że równocześnie z tą wycieczką przyjmowaliśmy i oprowadziliśmy wycieczkę inteligencji węgierskiej z Budapesztu pod kierownictwem dyr. Ispanovits'a.

W tydzień po nich zjechała do nas druga wycieczka węgierska, przejeżdżająca tylko przez nasz kraj w drodze na zlot łotewski. Była to drużyna z Debreczyna pod komendą Dha prof. Debreczeni'ego, w liczbie 42 osób. Wycieczka ta wyróżniała się tem bardziej od innych, że poza drużyną młodzieży składała się z szeregu osób starszych, adwokatów, prof. uniwersytetu i gimn., lekarzy i innych. Bawiła u nas krótko, to też pokazaliśmy jej jedynie najważniejsze zabytki. W pierwszym dniu pobytu przyjmowana była przez konsula węgierskiego w Krakowie p. Marchwickiego, a w czasie tego przyjęcia między innemi przemawiał kilkakrotnie Dh. Bieńkowski, dyr. Krak. P. K. O., a wiceprezes naszego Z. O. Podkreślić przytem muszę wydatną bardzo pomoc Związku Legjonistów w przyjmowaniu tych gości, przez co mieliśmy pracę wielce ułatwioną.

Ostatnia wreszcie wycieczka zagraniczna, to ta — o której pisałem na początku — wycieczka 28 skautek angielskich pod kier. Dhny Miss V. Mason. Gościła u nas dwukrotnie, a to w drodze z Warszawy do Dworku Cisowego i w powrotnej z Dworku przez Berlin do ojczyzny. Pierwszym razem towarzyszyły jej Dhny O. Małkowska i Z. de Callierowa, kier. wydziału zagranicznego G. K. Ż. Wtedy to — korzystając z ich dłuższego pobytu — pokazaliśmy im zabytki naszego podwawelskiego grodu. Skorzystali tym razem także nasi goście z uprzejmości WPań Fischerowej i Smoluchowskiej, które podejmowały ich przyjęciem w prywatnych mieszkaniach.

Korespondent z Krakowa.

BOHATERSCY HARCERZE ŚLĄSCY.

Hufec pszczyński urządził w r b. kurs dla zastępowych w Węgierskiej Górce. Obóz złożony z 28 uczestników prowadził dh. Hnida z „Tych". 25 sierpnia zdarzył się w okolicznej wsi wypadek pożaru Oto, co pisze o nim naoczny świadek:

„Po kolacji zasiedliśmy do ogniska.. Nagle wartownik zawołał:

— Ogień, pali się dom!

Wszyscy zerwali się z miejsca W tejże chwili ozwała się trąbka. W ciemności padło kilka słów komendy. Harcerze skoczyli do namiotów by chwycić laski i sznury

Pobiegliśmy do pożaru. W jednej chwili rozerwano płoty. Pierwsi przybiegliśmy na miejsce klęski Płomienie zdążyły objąć cały dach i górną część domu. Bez rozkazu chłopcy skoczyli do okien, wybili szyby i znaleźli się w środku. W gorączkowym pośpiechu jedni podawali cenniejsze sprzęty i drudzy odbierali i odnosili na bezpieczne miejsce.

Płomień przeżarł już sufit! Za chwilę, a zapadnie się wszystko. Dopiero teraz reszta harcerzy znajdujących się w środku zaczęła wyskakiwać nazewnątrz ratując resztę sprzętu.

Tymczasem zapalił się drugi, obok stojący dom I znów harcerze uratowali wszystko. Resztą, przy wybitnej pomocy harcerzy zajęła się straż ogniowa. Kilku harcerzy odniosło rany z oparzenia, jeden wskutek przemęczenia zemdlał".

NOWINY

BYDGOSZCZ.

W dniu 5 sierpnia drużyna im. T. Kościuszki urządziła doroczny „Dzień Harcerza" połączony z zawodami lekkoatletycznemi.

CZĘSTOCHOWA.

Podczas zjazdu Eucharystycznego w Częstochowie w dniach 7, 8, 9, 10 bm. pogotowie ratunkowe IX-ej drużyny harc. pod komendą dha A. Poliszewskiego udzieliło pomocy w 656 wypadkach W tem: omdleń ciężkich było 93, lżejszych 45, obrażeń ciężkich 40, lżejszych 94, bólów żołądka 135, odparzeń i obtarcia nóg 90, krwotoków z nosa i gardła 8, silnych bólów głowy 87, bicia i osłabienia serca 47, epilepsji 2, różnych 5, odesłano do lekarza 9.

To się nazywa po harcersku!

GRUDZIĄDZ.

I i II drużyna z Zakładu Misyjnego miała obóz w 5 Grupie pod Grudziądzem.

LIDZBARK.

29 — VIII b. r. drużyna harcerska brała udział w majówce sierocińca, gdzie przy licznej zebranej publiczności urządziła pokaz obrony przeciwgazowej.

RZESZÓW.

Zorganizowano 3 obozy harcerskie: nad Wisłoką w okolicy Czudca (30 harc.), Lutoryża (20 harc.), Zabratówki (20 harc.).

STAROGARD.

Hufiec urządził wspólny obóz wszystkich podległych drużyn pod Zblewem.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. Fr. Kalinowski — Kocborowo. Dziękujemy. Artykuł i zdjęcia wykorzystamy.

Dh. J. Kulaga, Lwów. Sprawozdanie obozowe i zdjęcia wykorzystamy. Szkoda, że zdjęcia nie są zaopatrzone podpisami. Prosimy o dalszą współpracę.

Dh. M. Kotek — Lwów. „Stary Dąb" jest obrazkiem mało aktualnym. Nie wykorzystamy. Może spróbujecie coś z życia obozowego. Czekamy.

Czarny Lis — Piotrków. Prosimy o podanie bliższego adresu i nazwiska. Z prac anonimowych nie korzystamy. Redakcja musi znać nazwisko autora każdego artykułu.

I m. Dr. Ks. Skorupki w Albertynie. Oczekujemy na wspomniane sprawozdanie.

Dr. Zbigniew Preiss — Kraków. Dziękujemy za korespondencję. Wykorzystamy. W myśl waszej obietnicy oczekujemy na drugi list z bardziej obszerną korespondencją. A może uda się Wam przesłać trochę zdjęć oraz jakieś artykuły z Waszego Środowiska.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w wtorki i piątki od 17 — 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De Callierowa, Wł. Czarnecki, M. Lachowicz, J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.